

opusdei.org

Izydor Zorzano inżynier przemysłowy

Podajemy rozdział 9 i 10 z
książki José Miguela Pero-Sanza

02-10-2019

Rozdział IX

UCZĄC SIĘ BYĆ ŚWIĘTYM

Początki Opus Dei były trudne. Jak opowiadał święty Josemaría:
„Wziąłem się do pracy, ale dusze
wymykały się mi jak węgorze w

wodzie”, często nawet bez pożegnania.

Ksiądz Josemaría nic nie wie o niepokojach Izydora, ale pamięta o swoim szkolnym koledze, który pracuje w Andaluzji. Według niego to bardzo dobry i szlachetny człowiek, może niezbyt pobożny, ale prowadzący czyste życie: uważał, że Pan mógłby go powołać.

Półtora roku wcześniej zmarła w sposób święty Mercedes Reyna, jedna z pierwszych Dam Apostolskich Najświętszego Serca. Ksiądz Josemaría, który udzielił jej namaszczenia chorych, poleca jej wstawiennictwu powołanie Izydora.

W sobotę 23 sierpnia Izydor wyrusza z Malagi na wakacje do La Rioja, przez Madryt. W stolicy, koło południa, w niedzielę 24, przychodzi do Patronatu Chorych, na rogu ulic Santa Engracia i Nicasio Gallego, żeby odwiedzić swojego przyjaciela.

Księżdz Josemaríi nie ma w domu. Izydor postanawia więc wsiąść w tramwaj na ulicy Santa Engracia, żeby zjeść obiad przy Puerta del Sol, a później zdążyć na pociąg do Logroño. Coś jednak nie pozwala mu zrealizować tego zamiaru i zaczyna spacerować ulicą Nicasio Gallego.

Święty Josemaría był tymczasem w odwiedzinach u znajomego, który w tych dniach zachorował. Nagle – jak później opowie – poczuł jakiś niepokój – bez powodu – i wyszedł od niego wcześniej, niż zwykle. Matka chorego pyta, dlaczego nie zostanie trochę dłużej. Nie wiedząc dokładnie dlaczego, ksiądz wychodzi.

Zdąża w kierunku domu ulicą Santa Engracia, ale zamiast minąć Patronat, żeby skrócić w ulicę José Marañón, przy której mieszka, don Josemaría skręca w Nicasio Gallego, co oznacza, że będzie musiał obejść cały kwartał. I tam właśnie spotyka

Izydora, o którego przyjeździe nie wiedział.

Zdziwienie i powitania. Izydor mówi:

— *Tak się cieszę, że cię spotkałem!
Pytałem się o ciebie w portierni, ale
powiedzieli, że nie ma cię w domu.
Miałem już wsiąść w tramwaj do
Puerta del Sol, żeby zjeść tam obiad w
restauracji, a potem iść na dworzec,
bo moja rodzina jest na północy.
Jednak jakaś pewność, że cię spotkam,
kazała mi iść tą ulicą.*

Obydwaj zdają sobie sprawę, że to nie przypadek, tylko Opatrzność Boża. Inżynier bez ogródek przechodzi do sedna sprawy:

— *Chciałem się z tobą zobaczyć, żeby
skonsultować z tobą pewną sprawę...*

— Jaką?

Izydor opowiada o swoim niepokoju związanym z oddaniem się Bogu. Nie

jest to jednak sprawa do omówienia na szybko, na rogu ulicy. Ksiądz Josemaría i Izydor idą do kościoła przy Patronacie, gdzie modlą się razem przed Najświętszym Sakramentem. Umawiają się na popołudnie, w tym samym miejscu, w porze błogosławieństwa.

Po południu, w domu don Josemaríi, Izydor opowiada o swoim pragnieniu poświęcenia się Bogu i o swoich trudnościach. Jedną z nich jest to, *„jak rozwiązać problem odpowiedzialności materialnej za rodzinę, która spadła na niego z powodu przeciwności losu”*. Jednak tym, kto mówi, jest przede wszystkim Założyciel.

Wyjaśnia, że od 2 października 1928 istnieje nowa droga całkowitego poświęcenia się Bogu, bez porzucania świata i swoich zajęć, poprzez przemienianie tych właśnie okoliczności i zadań w materię do

uświęcenia, w okazję do służenia Kościołowi i duszom. Członkowie Dzieła zabiegają o to, żeby Chrystus królował w stosunkach zawodowych, na uczelniach, w przedsiębiorstwach, w świecie sztuki, medycynie, prasie, rozrywce, w życiu rodzinnym i społecznym – tak jak zaczyn, który działa wewnątrz ciasta. Nie chodzi tu o „przenikanie” do świata, w celu ewangelizowania go, bo członkowie Opus Dei nie potrzebują „przenikać” do świata, którego nigdy nie opuszczają. Izydor rozumie to bardzo dobrze, pracując w Kolejach Andaluzyjskich, w Szkole Przemysłowej i działając w Towarzystwie Turystycznym w Maladze, w Samopomocy Kolejarzy (*Mutualidad Ferroviaria*) i w tworzącej się izbie inżynierów.

To niemożliwe, żeby Izydor od razu w pełni zdał sobie sprawę całe bogactwo ducha Opus Dei. Ale panorama, którą otwiera przed nim

ksiądz Josemaría jest „*dokładnie tym ideałem*”, którego poszukiwał i nie mógł znaleźć. Myślał nawet, że jest on nie do urzeczywistnienia, bo łączył w sobie aspekty, które wydawały się nie do pogodzenia. Zauważa też, że to, co się tego dnia wydarzyło, to nie zwykły przypadek:

— *W tym jest palec Boży. Możesz na mnie liczyć. Już wiem, po co przyjechałem do Madrytu.*

24 sierpnia jest wspomnienie św. Bartłomieja Apostoła, którego opiece powierza święty Josemaría nowe powołanie: uważa je za łaskę otrzymaną od Boga za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, Pośredniczki wszystkich łask. Jej również przypisuje Izydor otrzymany dar: nigdy nie przestał się do Niej uciekać i – jak napisze – „*moje codzienne modlitwy w końcu sprawiły, że wstawiła się za mną, posługując się*

*właśnie tym, co ja najbardziej
cenilem: moimi sukcesami w pracy”.*

Tego samego wieczoru Izydor wyjeżdża do Logroño. Promienieje blaskiem, który właśnie odmienił jego życie. Czuje się jak żeglarz, który dotarł do portu: *„Czuję teraz wielką radość, moja dusza jest pełna zadowolenia i pokoju, którego dotąd nie odczuwałem”*. Jest świadom, że w jego życiu zaczęła się właśnie nowa era.

Okoliczności, w jakich to nowe życie będzie przebiegać, nie były zbyt sprzyjające. Dla Hiszpanii nadchodzą trudne czasy: przed tygodniem (17 sierpnia 1930) w San Sebastián zgromadziły się wszystkie siły antymonarchistyczne^[1]. Organizuje się ruch rewolucyjny.

W La Rioja rodzina Zorzano świętuje niedawny awans Paco do stopnia porucznika. Młody oficer będzie

służyć teraz w Tetuán, w hiszpańskim Maroku.

Trudności zawodowe i finansowe. Co to znaczy być świętym?

Wakacje Izydora były krótkie. 5 września jest już w Maladze, zajęty normalną pracą. Nie miał możliwości odwiedzenia w drodze powrotnej księdza Josemaríi.

Robi to samo, co zawsze, jednak patrzy na to z innej perspektywy, przez co wydaje się to czymś nowym: patrzy przez pryzmat swojego powołania, które przemienia jego pracę i nadaje jej wartość i zakres nadprzyrodzony. Panorama – jak sam pisze – *„jest coraz piękniejsza. Moim jedynym pragnieniem jest przyczyniać się do realizowania tego ideału”*. Horyzonty, jakie odkrył przed nim przyjaciel ksiądz są dla niego *„naszą sprawą”*. Zapewnia, że

„wszystko to zawdzięcza Dziełu Bożemu”.

Zniechęca go jednak sytuacja w Kolejach Andaluzyjskich:

„Przedsiębiorstwo, w którym pracuję, jest w coraz gorszej kondycji. Nie robi się żadnych nowych projektów, ani nie realizuje się tych, które już stworzono. Nie widzę tutaj żadnej przyszłości”. Izydor czuje się coraz gorzej w swoim biurze: *„nie mam dobrych stosunków z szefem, przez co praca staje się dla mnie nieznośna”.* Z tych wszystkich powodów nadal podejmuje starania w celu przeniesienia się do Madrytu: pisze do znajomych pracujących w zakładach naftowych i elektrycznych.

Oprócz tego jest jeszcze jeden powód, dla którego chciałby mieszkać w Madrycie: opieka nad matką i siostrą. Hiszpański Bank Rzeki la Platy wychodził już z tarapatów, jakie miał

w 1924 r. Jednak Argentyna która odczuła, podobnie jak inne kraje, krach w 1929 r., przeżywa teraz rewolucję generała José Félix Urriburu[2]. Izydor jest zaniepokojony, kiedy w listopadzie nie otrzymują jak co roku dywidendy. Píše do matki, radząc jej, żeby ufała Opatrzności Bożej i postanawia wysyłać jej co miesiąc 400 peset. Może sobie na to pozwolić, bo oprócz 565, które zarabia w Kolejach, dochodzi od pałdziernika ponad 300 peset, które wypłacają mu w Szkole Przemysłowej.

Informuje o wszystkim księdza Josemaríę, który stara się wzmocnić początkujące życie duchowe Izydora: „Jeśli mamy być tacy, jakimi chce Pan, musimy opierać się przede wszystkim na *modlitwie* i na *zadośćuczynieniu* (ofierze). Modlitwa: nigdy, powtarzam, nie opuszczaj porannego rozważania; i ofiaruj co dzień, jako zadośćuczynienie,

przykrości i trudności, które Cię spotykają”. Przede wszystkim usiłuje zachęcić go do częstszego przyjmowania sakramentów.

Nie posiadając solidnej formacji teologicznej, Izydor nie stawia sobie zbyt wysokich celów, jeśli chodzi o udział w Eucharystii. Píše, że przystępuje do komunii we wszystkie niedziele, w które zostaje w Maladze. Wiele niedziel spędza jednak poza miastem: zwłaszcza od kiedy zapisał się do Towarzystwa Turystycznego, które organizowało wyjazdy w niedziele i dni wolne. Obowiązujące wówczas normy odnośnie postu eucharystycznego – od godziny 12 w nocy poprzedniego dnia – oznaczały pewne trudności w przystępowaniu do komunii, kiedy wyjeżdżało się rano i uczestniczyło we Mszy dopiero w miejscu wycieczki. Jednakże, jak wspominają znajomi, Izydor nigdy nie wziął udziału w wycieczce, jeśli

nie spełnił wcześniej swoich obowiązków religijnych.

Ksiądz Josemaría miał powody, żeby troszczyć się o pobożność swojego dawnego przyjaciela i nowego syna duchowego. 24 sierpnia Izydor jasno zrozumiał, że jego oddanie Bogu jest całkowite i na zawsze. Wierny danemu słowu, będzie niezachwiany w swojej wytrwałości. Z takim samym zdecydowaniem, z jakim podejmował naukę w szkole średniej, a potem studia inżynierskie, podjął swoje zaangażowanie wobec Chrystusa. Włożył w to całą swoją duszę, chociaż nie zna jeszcze dokładnie szczegółów odnoszących się do specyfiki ducha Opus Dei.

Prawdę mówiąc, nie wie nawet dokładnie na czym polega świętość chrześcijańska. W tych pierwszych latach jest oddalony fizycznie od Założyciela, utrzymuje z nim kontakty listowy i czasem przyjeżdża

na krótko do Madrytu: musi dopiero odkryć horyzonty życia wewnętrznego. Na razie wydaje się być przekonany, że podstawową rzeczą jest angażowanie się we wszystkie możliwe inicjatywy apostolskie i społeczne, które ma w swoim zasięgu. I tak wkrótce zapisuje się do Rycerzy Matki Bożej z Pilar, będzie brał udział w dobroczynnej działalności sióstr adoratorek, współpracował z Domem Dzieciątka Jezus; zostanie członkiem pierwszego diecezjalnego oddziału Akcji Katolickiej.

Ksiądz Josemaría będzie zwracał mu uwagę tylko wtedy, gdy zauważy, że Izydor zaniedbuje swoje praktyki pobożności albo osobiste apostołstwo w środowiskach świeckich, właściwe dla Opus Dei. Nigdy nie było obawy, że Izydor zlekceważy swoje obowiązki zawodowe.

Federacja Studentów **Katolickich. Burza w szkole**

Wobec antykatolickiej presji FUE, pierwszą inicjatywą, którą promuje Izydor, jest stworzenie oddziału Federacji Studentów Katolickich w Maladze.

Po nawiązaniu kontaktów z zarządem Konfederacji w Madrycie, pod koniec 1930 r., Izydor zaczyna aktywnie działać w Maladze. Ponieważ w mieście nie ma uniwersytetu, będzie trzeba rekrutować członków stowarzyszenia w Szkole Handlowej, w Instytucie Regionalnym oraz w szkołach przygotowujących przyszłych nauczycieli, i oczywiście w Szkole Przemysłowej.

Izydor spotyka się w pensjonacie z kilkoma uczniami. Na walne zebrania jezuici oferują mu swoją salę wykładową, jednak Zorzano

uważa, że wydarzenie będzie miało większy oddźwięk, jeśli odbędzie się w jakimś publicznym teatrze. 25 stycznia 1931 r. ma już ponad dwustu członków.

W niedzielę 15 lutego o 10.30 w kinie *Petit Palais* ma miejsce walne zebranie członków założycieli. Zebranie przebiega spokojnie, ale z entuzjazmem. Bierze w nim udział gubernator cywilny, zaś Izydor zabiera głos jako reprezentant Konfederacji Studentów Katolickich i wyjaśnia, że celem organizacji jest wspieranie rozwoju studentów w jego trzech wymiarach: moralnym, intelektualnym i fizycznym. Relację z tego wydarzenia zamieści w poniedziałek lokalna prasa.

Zebrani wybrali zarząd Federacji, do którego Izydor nie będzie należał, ponieważ nie jest studentem. Zostaje natomiast mianowany honorowym przewodniczącym: jego pragnieniem

było zainicjowanie Federacji i usunięcie się ze sceny. Najpierw jednak będzie musiał odczuć to na własnej skórze.

W Szkole Przemysłowej są studenci będący katolikami i tacy, którzy nimi nie są. Dochodzi między nimi do zażartych dyskusji i nieomalże do bójek. Dowiaduje się o tym prasa, która krytykuje za to Izydora. Jedna z gazet napisze, że w szkole grupa studentów prowadzi działalność o charakterze politycznym, rozdaje ulotki i zachęca do zapisania się do Federacji, sugerując, że patrzy na to przychylnie jeden z wykładowców. Autor artykułu domaga się interwencji dyirekcji szkoły i grona nauczycieli w tej „delikatnej sprawie”.

Koledzy z pracy wyrażają swoje niezadowolenie i zabraniają Izydorowi, jako inżynierowi, działać na rzecz federacji. Niektórzy

uczniowie donoszą, że to właśnie on był przyczyną zamieszania i dyrektor szkoły udziela Izydorowi formalnej nagany. Izydor składa wypowiedzenie, które jednak nie zostanie przyjęte przez grono nauczycieli, dopóki nie ucichną dyskusje. Zobowiązuje się go natomiast do zredagowania oficjalnego pisma, w którym zobowiąże się do nie uczestniczenia w propagandzie politycznej ani religijnej na terenie szkoły.

Kiedy granice umiaru i prawdy zostały już przekroczone, niektórzy studenci wykorzystują sytuację do tego, by obarczyć Izydora winą za swoje kiepskie wyniki w nauce: oskarżają go fałszywie o faworyzowanie członków federacji i protestują przeciwko podręcznikowi do elektrotechniki, który wydaje im się zbyt trudny. Wyznaczona zostaje komisja do zbadania książki, której

zresztą używa się również w innych szkołach.

Izydor ma okazję do praktykowania chrześcijańskiej cnoty męstwa i stawia czoło wszystkim tym wydarzeniom. Rezygnuje ze starań o przeniesienie do Madrytu, bo w wyjazd w tej sytuacji byłby jakby przyznaniem się do winy, której nie ponosi. W liście opowiada o wszystkim księdzu Josemaríi.

Założyciel cierpi z powodu przykrości, jakie spotykają Izydora, modli się za niego i prosi o modlitwę innych. Jest przekonany, że Bóg naprawi do wszystko nie tak, jak on sam by chciał, ale lepiej. Zapewnia go o tym serdecznych listach, które pisze do niego w tych dniach. Przypomina mu też o tym, że Krzyż jest znakiem szczególnej miłości Bożej, i że zawsze po Kalwarii przychodzi chwała Zmartwychwstania. Prosi go, żeby

wzmógł modlitwę za
wstawiennictwem Matki Bożej, i żeby
codziennie przystępował do Komunii
świętej i ofiarował swoje cierpienia
jako zadośćuczynienie. Zaleca też,
żeby utożsamiał się „z
najsprawiedliwszą i najgodniejszą
umiłowania wolą Bożą we
wszystkim”. Doradza mu również,
żeby nie komentował tego problemu
wobec nikogo poza tym, co jest
konieczne i z wielką roztropnością. Z
jednym wyjątkiem: „jak najszybciej
udaj się do biskupa” - ks. Gonzáleza
Garcíi – „i nie rób w tej sprawie
niczego bez jego aprobaty. Temu
drogiemu duszpasterzowi
powinieneś jasno powiedzieć o
wszystkim: zrozumie Cię dobrze (...).
Idź do niego, kiedy tylko będziesz
miał sposobność”.

Za wszystkimi tymi wydarzeniami
stały środowiska przeciwne
Kościołowi. Część kolegów z grona

nauczycieli obawiała się zapewne również sytuacji politycznej w kraju.

Po dymisji rządu zwołane zostają wybory – parlamentarne oraz municypalne – które mają się odbyć w kwietniu i maju. Znajdzie w nich wyraz wzmagająca się opozycja między monarchią a republiką.

W połowie marca atmosfera w Szkole Przemysłowej uspokaja się. Uwaga wszystkich skupia się na nadchodzących wyborach.

II Republika hiszpańska (14 IV 1931). Palenie kościołów i klasztorów. Rachunek sumienia

Alternatywa monarchia-republika rozwiązuje się wraz wyborami municypalnymi, jedynymi z zapowiedzianych wcześniej, które faktycznie się odbyły. Mimo, że ogólne wyniki są korzystne dla

monarchistów, zwycięstwo republikanów w 41 stolicach prowincji sprawia, że król Alfons XIII – oceniany już negatywnie od czasu usankcjonowania dyktatury Primo de Rivery – zrzeka się władzy i opuszcza Hiszpanię. 14 kwietnia zostaje ogłoszona republika: tłumy świętują to wydarzenie na ulicach i placach miast prawie całej Hiszpanii. Początkowo zachowano pozorny szacunek dla hierarchii Kościoła.

Ksiądz Josemaría pisze do Izydora, polecając mu nie porzucać modlitwy i codziennej Komunii, a także spowiadać się u stałego spowiednika. Oprócz tego nawiązuje do aktualnej sytuacji w kraju: Opus Dei nie ma preferencji politycznych i każdy jego członek, zawsze w zgodzie ze swoim powołaniem chrześcijańskim, kształtuje w sposób wolny swoje poglądy. „Niech zmiana polityczna nie robi na tobie wrażenia: byle tylko nie obrażali Boga”.

Wkrótce jednak nadeszły dla Kościoła trudne chwile. Wobec przyzwolenia rządu, który wiedział, na co się zanoszą, 11 maja 1931 r. zaczynają się napady, grabieże i podpalenia klasztorów i świątyń w Madrycie. Siły porządkowe powstrzymują jedynie uczestników zamieszek, kiedy ci próbują napadać na sklepy. Dopiero o 3 po południu na ulice Madrytu wychodzą oddziały wojska.

Ogień podłożony w Madrycie wybucha też natychmiast w Walencji, Alicante, Murcii, Sewilli, Kadyksie i przede wszystkim w Maladze.

Na wieść o wydarzeniach w Madrycie, biskup Malagi prosi władze o ochronę dla świątyń i klasztorów. Gubernator cywilny, przebywający wówczas w stolicy, wyrusza do Malagi, a jego sekretarz zapewnia biskupa Gonzáleza – o 7

wieczorem – że może być spokojny: policja i Gwardia Cywilna będą ochraniać pałac biskupi i wszystkie budynki religijne.

Dokładnie o tej porze zaczynają się napady na klasztory, niektóre z nich muszą zostać ewakuowane. Przed jedenastą wieczorem zostaje oblany benzyną i podpalony klasztor i kościół jezuitów.

Gubernator wojskowy osobiście zjawia się na miejscu wydarzeń; zaleca tłumom spokój i nakazuje służbom porządkowym powrót do koszar, gdyż – jego zdaniem – ludzie są w stanie sami zagwarantować porządek publiczny.

Około północy płonie pałac biskupi. Biskup Malagi rozpoczyna swoją bolesną drogę krzyżową, uciekając z jednego miejsca ukrycia do drugiego, aż do Gibraltaru.

Około piątej nad ranem, podpalacze docierają do kościoła św. Dominika (Santo Domingo). Wcześniej jednak Izydorowi z kilkoma młodymi przyjaciółmi udaje się zabrać stamtąd archiwum Federacji Studentów Katolickich, która miała swoją siedzibę w budynkach parafialnych.

Gubernator cywilny powraca do miasta, jednak świątynie i klasztory będą jeszcze profanowane, podpalane i niszczone do 1 po południu 12 maja, kiedy to ogłoszony zostaje stan wojenny. W Maladze, oprócz pałacu biskupiego, spłonęło 5 parafii oraz 12 klasztorów i kościołów. Dodatkowo splądrowano i zdewastowano 5 innych parafii oraz 24 szkoły, przytułki i klasztory w mieście.

Zniszczone zostaje niezastąpione dziedzictwo artystyczne, a także wszystkie archiwa kościelne. W

sposób świętokradzki traktuje się Eucharystię. Na ulicach, w tawernach i domach publicznych profanowano kielichy, naczynia i szaty liturgiczne. Zbezczeszczono cmentarze i grobowce. Wieczorem 12 maja przybywają dodatkowe siły wojskowe z Rondy oraz Gwardia Cywilna z Melilli.

Po kilku dniach chaosu trzeba podjąć starania odnowienia budynków i przywrócenia ich dla kultu, zamieszkania, nauczania czy dzieł miłosierdzia. Członkowie Federacji Studentów Katolickich muszą znaleźć inną siedzibę: Izydor spotyka się z nimi i pomaga urządzić się w nowym miejscu.

Poruszony tym brutalnym doświadczeniem, kontynuuje swoją pracę w Kolejach Andaluzijskich i w szkole. Nadchodzi koniec roku akademickiego 1930-31; również Towarzystwo Turystyczne odbywa

swój coroczny zjazd 18 maja.
Darzony sympatią, mimo że jest
stosunkowo nowym członkiem
stowarzyszenia, Izydor zostaje
wybrany do jego władz na kolejny
rok i pozostanie ich członkiem do
czasu opuszczenia Malagi w 1936 r.

Ksiądz Josemaría wykorzystuje
ostatnie wydarzenia jako okazję do
tego, by umocnić życie wewnętrzne
Izydora: „Przypuszczam, że cała ta
wojna wypowiedziana naszemu
Panu posłużyła Ci do tego, żeby
rozpalić się jeszcze bardziej w Jego
służbie, starając się być co dzień
bardziej Jego: przez modlitwę, a
także ofiarując – również codziennie
– tysięczne przykrości, które niesie z
sobą życie”. Ponawia swoje zalecenia
odnośnie modlitwy myślniej i
Eucharystii, a także zaleca mu
robienie codziennie wieczorem
rachunku sumienia. Mobilizuje go
też prosząc o modlitwę i ofiarę w
intencji swojego przyjaciela, który

może mieć powołanie do Opus Dei:
„Proszę Cię o szczególną modlitwę i
jakieś małe dobrowolne
umartwienie. Tym razem załatwimy
tę sprawę we dwóch: tylko ty i ja. Nie
proszę o modlitwę ani o pokutę
nikogo więcej. Od nas zależy, czy
poruszymy Serce naszego Króla”.

Przeciwności faktycznie posłużyły
Izydorowi do tego, żeby „rozpalić się
w służbie Panu”. Powoli wchodzi na
drogę życia wewnętrznego:

*„Zacząłem modlić się intensywniej, a
ponieważ przykrości w ciągu dnia mi
nie brakuje, mam sporo rzeczy do
ofiarowania Panu jako
wynagrodzenie”.*

Wielkim odkryciem tych dni jest dla
niego rachunek sumienia. Chociaż
jest to dla niego bardziej okazja do
skruchy, niż broń w walce
ascetycznej, jest gotów walczyć ze
wszystkimi siłami. Stara się „wygładzać
codziennie po trochu chropowatości,

które zauważamy w rachunku sumienia, żeby osiągnąć szczyt doskonałości”. Powoli zrozumie, że liczy się nie tyle „osobista doskonałość”, co miłość. W każdym razie jego heroiczne wysiłki są dobrym sposobem do okazywania miłości Bogu. Z czasem przekona się, że człowiek nie uświęca się siłą własnych mięśni, tylko dzięki łasce.

Tymczasem kontynuuje swoje zaangażowanie w różnych inicjatywach.

Siostry adoratorki. Centrala elektryczna we Frigiliana. **Dom Dzieciątka Jezus**

Jednym z klasztorów, które zostały splądrowane, ale nie spłonęły, jest klasztor sióstr adoratorek.

Prowadziły one szkołę oraz zakład wychowawczy dla dziewcząt z internatem. Jedna z zakonnic jest siostrą Ángela Herrero, który szuka

dla nich lokalu. Przy tej okazji Izydor ma kontakt ze zgromadzeniem, które wkrótce wróci do klasztoru. *„Chodzę teraz prawie co wieczór”* – napisze w lecie 1931 r. – *„odmawiać różaniec z siostrzyczkami ze zgromadzenia adoratorek. Matka przełożona oprócz ogromnej dobroci ma niezwykły talent”*.

Od tego czasu, kiedy zbliżać się będzie Boże Narodzenie, Izydor będzie zbierał datki na zakup zabawek dla biednych dziewcząt ze szkoły. Wszyscy cieszą się widokiem rozradowanych dzieci w dniu święta Trzech Króli, kiedy dostają prezenty[3]. Zakonnice są poruszone przykładnością inżyniera „w praktykowaniu wszystkich cnót, a zwłaszcza wiary, nadziei i miłości”.

W lecie Izydor częściej widuje się z Ángelem Herrero i swoimi przyjaciółmi z Frigiliana, gdzie jeszcze przez kilka miesięcy będą

trwać prace przy budowie centrali elektrycznej. Ich zakończenie uczczone zostanie uroczyście przy wejściu do dawnej fabryki miodu *paella*[4].

[dobre miejsce na fotografii: ze strony 10 wkładki,

Nowo zbudowana centrala nie miała jednak dostarczać elektryczności przez długi czas: wkrótce *Eléctrica del Litoral* ustąpiła i obniżyła taryfy. Na całym tym wydarzeniu najbardziej skorzystali prawdopodobnie mieszkańcy miasteczka.

Jego przyjaciele z Frigiliana organizowali też polowania, w których jednak Izydor nie uczestniczył. Czasami upolowaną zwierzynę przeznaczano na cele dobroczynne. Na jednym ze zdjęć widać, jak przynoszą wspaniałą kozicę do Domu Dzieciątka Jezus.

Izydor poznał tę instytucję w lecie 1931 r. za pośrednictwem Ángela Herrero, podobnie zresztą jak jej „duszę”, ojca José Manuela Aicardo, siedemdziesięcioletniego jezuitę, który po czternastu latach nieobecności powrócił do Malagi. Dom Dzieciątka Jezus był rodzajem przytułku dla chłopców z ulicy, założonym w 1918 r. Wraz z powrotem ojca Aicardo w 1925 r. dom rozwinął swoją działalność i liczba jego mieszkańców wzrosła z 50 do 100. Modlą się tam, jedzą, śpią, uczestniczą w lekcjach, bawią się i przechowują swoje zarobki. Chłopcy przebywają tam dobrowolnie: mogą odejść, kiedy chcą (tracąc wówczas odłożone przez siebie pieniądze); i są przyjmowani z powrotem, jeśli wrócą okazując żal. Zakład nie ma własnych warsztatów: chłopcy pracują w zakładach stolarskich, kowalskich itp. w mieście.

Na Izydorze robi to wrażenie:
*„Poznałem ojca Aicardo, jezuitę. To
cudowny przykład świętości i
inteligencji. Ma w przytułku około 100
chłopców. Spędziłem z nimi bardzo
miłe chwile (...) i zaoferowałem się, że
będę ich uczył matematyki”* – napisze
w liście.

**Rok 1931-32. „Kalwaria” w
pracy. Zastępstwo za
strajkujących w La Roda.
Podróże do Madrytu: szpitale
i „El Sotanillo”. Rady Ojca. W
warsztatach**

Izydor ma powołanie do uświęcania
się w zwyczajny sposób, poprzez
pracę wykonaną rzetelnie i w duchu
nadprzyrodzonym: *„Im więcej jest
pracy, którą trzeba wykonać, tym
większa powinna być doskonałość”* –
pisze w liście.

Od jakiegoś już czasu praca w Kolejach staje się dla niego źródłem bolesnych umartwień: *„Ciągłe spotykają mnie przykrości w biurze – pisze – i praca staje się dla mnie nieznośna. Współpraca z osobami, które są po prostu nie do wytrzymania jest największą karą (pokutą), jaką można sobie znaleźć”*.

Stosunki Izydora z szefem ciągle się pogarszają: Anselmo Alonso, dawny znajomy z Madrytu, pracuje w tym samym dziale i widzi, jak jego przyjaciel przechodzi istną „kalwarię”: niesprawiedliwe awantury, upokorzenia... Będzie wspominał, że Izydor nikogo nie obmawiał, chociaż Alonso wie o tylu rzeczach, że – jak powie – można by napisać powieść. Przełożony, być może mając wyrzuty sumienia z powodu projektu dotyczącego elektryfikacji, zachowuje się w sposób coraz bardziej grubiański i Anselmo zauważa, jak Izydor,

myśląc, że nikt go nie widzi, przed wejściem do gabinetu szefa robi znak krzyża. Oczywiście, musi najpierw zapukać do drzwi.

Zorzano umie znaleźć nadprzyrodzony sens przeciwności, które go spotykają: „*Wielkie Ci dzięki Ci, Boże mój, za ten prawdziwie Boży skarb, kiedyż bowiem znalazłbym drugą taką osobę, która na każdą moją uprzejmość odpowiadałaby kilkoma kopniakami?*”[5]

Nadzwyczajne wytchnienie w tej sytuacji przyjdzie z nieoczekiwanej strony. W październiku 1931 r. ogłoszony zostaje strajk na kolei. Żeby zastąpić pracowników, władze przedsiębiorstwa sięgają nawet po inżynierów. Izydora zostaje wysłany do La Roda w Andaluzji (Sewilla), gdzie kolejarze całkowicie przerwali pracę.

Zorzano opowiada o swoich nadzwyczajnych zajęciach w liście:

„Od 16 [października] pracuję na tej stacji. Dorzucam węgla, manewruję lokomotywą, uruchamiam lokomobilę, służę za tłumacza turystom, zapalam lampy, naprawiam bezpieczniki w latarniach, albo przenoszę walizki i skrzynie z jednego wagonu do drugiego, ponieważ tutaj jest węzeł kolejowy. Nie wiem czy to z powodu nowości tych zajęć, ale jestem tak zadowolony jak nigdy. Prawdę mówiąc, szkoda mi, że strajk się skończy”.

Jego radość mąci jednak pewien cień: obojętność religijna okolicznych mieszkańców: „Przystępuję do Komunii zawsze, kiedy tylko mogę. Miasteczko jest oddalone o kilometr, jest w nim bardzo ładny kościół i proboszcz jest pobożnym kapłanem. W jak godnym pożałowania stanie są ci ludzie! W niedzielę na Mszy było niespełna 15 osób, a parafia ma około 6000 dusz. Jakąż ogromną pracę muszą wykonać!”

Największą ulgą w „kalwarii” Izydora są jego podróże do Madrytu. Jako kolejarz ma darmowy bilet, zawsze, kiedy są wolne miejsca, nawet w wagonach sypialnych. Nie zawsze jest to jednak zaletą: pewnego razu dostaje bilet do dwuosobowego przedziału sypialnego, i przez pomyłkę okazuje się, że drugie łóżko zajmuje kobieta. Całą noc będzie podróżował na stojąco w korytarzu i rano na jego twarzy widoczne będą ślady tego przymusowego czuwania. Czasami podróżuje dwie noce pod rząd, żeby spędzić niedzielę w stolicy. Na kilka godzin spotyka się z matką i siostrą, a przede wszystkim odbywa długie rozmowy z księdzem Josemarią i pozostałymi członkami Dzieła[6].

Nie mają nawet miejsca, w którym mogliby się spotkać. Po latach Izydor będzie wspominać: *„Co to były za czasy! Na początku nie mieliśmy nawet gdzie z Ojcem pójść. Siadaliśmy*

na ławce przy chodniku. Potem szliśmy do Retiro, gdzie było trochę spokojniej i tam robiliśmy plany”.

Założyciel zrezygnował z bycia kapelanem Patronatu Chorych i od września pracował jako kapelan Patronatu Św. Elżbiety (*Patronato de Santa Isabel*) na ulicy Atocha. Nie porzucił jednak chorych: nadal chodzi do Szpitala Ogólnego, Szpitala Księżęcego i Szpitala Królewskiego, dla zakaźnie chorych. Kapelanem był tam młody kapłan z Asturii, José María Somoano, który wkrótce zostanie członkiem Opus Dei.

Święty Josemaría często zabiera ze sobą osoby, które niedawno odkryły swoje powołanie, żeby kształtować je przez kontakt z ludzkim cierpieniem. W szpitalach, zwłaszcza w Szpitalu Ogólnym wyświadczają drobne – czasem bardzo trudne – przysługi chorym: myją ich, czeszą, obcinają paznokcie, opróżniają nocniki...

Wyszędłszy ze szpitala w niedzielę po południu idą do kawiarni „*El Sotanillo*” na ulicy Alcalá, przy Plaza de la Independencia. Właściciel pozwala im przesiadywać w jadalni długie godziny, gdzie mogą mieć jako takie odosobnienie. Przed śmiercią Izydor powie, że „*Ojciec nie pozwalał nigdy, żeby któryś z nas płacił za podwieczorek, tylko robił to on sam, wydając pieniądze, które jego rodzina miała na kolację*”.

W czasie tych podróży do Madrytu nie zawsze była okazja do długiej, osobistej rozmowy Izydora z ks. Josemarią. Dlatego Założyciel dalej korzysta z listów, żeby umocnić życie wewnętrzne inżyniera: „Miej absolutne zaufanie do Jezusa. Opowiadaj mu o swoich sprawach (...). Jeśli czasem (albo często) jesteś oschły i nieczuły przed Tabernakulum, nie wiedząc, co powiedzieć Jezusowi, staraj się przy Nim czuwać: wytrwaj tak jak zwykle,

nie skracając modlitwy ani o minutę: wiernie, jak pies u stóp swojego pana. Rób tak nawet jeśli przychodziłyby Ci do głowy różne myśli nie na temat, nawet złe. Bądź pewien, że tego dnia będziesz miał większą zasługę dzięki swojej wytrwałości i bardziej pocieszysz Pana”.

Są to trudne czasy dla Kościoła w Hiszpanii. Skończyła się polityka dobrych manier. Po wyborach w czerwcu 1931 r. – wygranych przez socjalistów, radykałów i radykalnych socjalistów – Kortezy pracujące nad nową konstytucją skupiły swoją uwagę na kwestii religijnej: Kościół stał się instytucją prawa cywilnego, zakazano mu działalności w dziedzinie nauczania i udzielania małżeństwa; zlikwidowano wszelkie oficjalne finansowanie; dobra zakonne mogły zostać znacjonalizowane; publiczne przejawy kultu wymagały

zezwolenia władz... Nowa Konstytucja, przyjęta 9 grudnia, będzie miała wyraźnie antyklerykalny charakter. Na początku 1932 r. zsekularyzowane zostaje szkolnictwo i cmentarze; rozwiązuje się Towarzystwo Jezusowe; ogłoszone zostaje prawo o rozwodach; likwiduje się wikariat polowy.

Katolicy muszą na to zareagować i ksiądz Josemaría patrzy przychylnie na udział Izydora w różnych pracach apostolskich. Swoją ojcowską troską przestrzega go jednak przed niebezpieczeństwem aktywizmu: „Nie poświęcaj się zbyt wiele sprawom zewnętrznym, zapominając o sobie samym. Można tego uniknąć będąc wiernym modlitwie (nie opuszczaj jej nigdy) i starając się ofiarować tysiąc drobnych, które przydarzają Ci się w ciągu dnia”. Powraca też do dawnego tematu: „Komunia, jeśli to możliwe, codzienna”. Założyciel

odwołuje się też do ducha rywalizacji: „Kiedy sprawisz mi tę radość, Izydorze? Inni Cię wyprzedzają...”. Inżynier postanawia przystępować codziennie do Komunii *„kiedy tylko rozwiąże problem czasu i przestrzeni”*.

Zmienia się też jego osobista sytuacja. Od 1 marca 1932 r. zaczyna pracować w głównych warsztatach Kolei Andaluzyjskich, w sekcji lokomotyw i tendrów. Skończyła się wreszcie „kalwaria”, której przyczyną był gniewliwy szef. Przed przeniesieniem Izydor kończy zaległe prace, *„żeby mój następca nie miał kłopotów”* – napisze w liście. W biurze pozostawia po sobie bardzo życzliwe wspomnienia.

Warsztaty, położone obok stacji kolejowej, były odległe o jakiś dziesięć minut drogi od pensjonatu „La Veleña”. Dzień pracy jest dłuższy niż poprzednio, ośmiogodzinny: od

7.30 do 11.30 i od 13 do 17 po południu. Praca, chociaż mniej twórcza, ma dodatkową zaletę: Izydor będzie kierował setkami robotników, starając się poznać ich psychikę.

W tych dniach do pracy w Kolejach Andaluzyjskich przychodzi nowy inżynier. Izydor zabiera go ze sobą do pensjonatu, gdzie z radością przyjmują kolegę wzorowego gościa.

Najlepszy gość w „La Veleña”. **Codzienna Komunia. Ojciec** **ubogich**

Izydor nigdy nie narzeka przy posiłkach. Najwyżej mówi, że nie jest głodny. Wygląda nawet na niezadowolonego, kiedy inni wybrzydzą. Nigdy nie spóźnia się z zapłatą. Donia Victoria wspomina, jak kiedyś wystawiła mu zaniżony rachunek: zwrócił go, żeby go poprawiła.

Zorzano dobrze traktuje wszystkich. Donii Victorii przywiózł z Madrytu, na jej prośbę, obrazek Jezusa z Medinaceli. Znajduje pracę na kolei dla kelnera José. Mariquita, dziewczyna pracująca na pensji powie, że był najlepszym gościem, jakiego mieli. Nigdy nie widziała, żeby był w złym humorze. Pewnego dnia Izydor musi czekać ponad kwadrans na kolację, ponieważ dziewczyna nie wróciła na czas z miasta. Kiedy przychodzi, inżynier potrząsa tylko głową i mówi uśmiechnięty: „*Mariquita, Mariquita!*” Pewnego razu dziewczyna jest w złym humorze i krzyczy na swoje koleżanki z pracy. Izydor patrzy wówczas na nią, mówiąc: „*Mariquita, nie rób tak*”. Innym razem skrzywiona mina dziewczyny jest spowodowana bólem zęba: kiedy inżynier się o tym dowiaduje, wychodzi, żeby kupić jej środek przeciwbólowy.

Chociaż Izydor nie mówi o sprawach osobistych, personel „La Veleña” dostrzega jego pobożność. Wszyscy są zbudowani zwłaszcza jego wiernością codziennej Mszy świętej o 6 lub 6.30. Nowo zamieszkały w pensjonacie kolega z pracy dziwi się, że jego przyjaciel tak wcześnie wstaje: udało mu się w końcu tak zorganizować plan dnia, żeby przystępować codziennie do Komunii: *„Jaki spokój i radość otrzymuję codziennie w Komunii!”* – napisze w liście. Tę radość i pokój będzie potem rozsiewać w swoich relacjach z innymi.

W niedziele rano, kiedy nie ma wycieczek z Towarzystwem, spacerują po wybrzeżu. Chociaż Izydor nie lubi strzelać, sekunduje swoim kolegom, kiedy w Chapas de Marbella polują na króliki dla Domu Dzieciątka Jezus. Izydor nadal często tam bywa i nieraz myje chłopcom nogi i obcina paznokcie.

Czasami robi też z małymi ulicznikami to, co don Josemaría robi w Madrycie ze studentami: zabiera ich w odwiedziny do chorych i do ubogich rodzin mieszkających na peryferiach miasta. Jeden z chłopców będzie wspominać, że w Barrio del Arroyo Izydor „uzdrowił” staruszkę, który od trzydziestu lat „chorował” na świerzb i chłopca, który miał całą głowę w strupach. Wydaje się, że cud polegał głównie na ich porządnym myciu. W tych dzielnicach Izydor stał się znany jako „ojciec ubogich”. Niektórzy mieszkańcy przedmieścia byli podwładnymi Izydora z pracy na kolei. Nie muszą tutaj udawać „wrogości klasowej” wobec swojego szefa i witają go serdecznie: „Niech Pan idzie z Bogiem!”.

Głównym zajęciem Izydora jest jednak jego praca. W warsztatach cieszy się coraz większym prestiżem. Zawsze przychodzi punktualnie i w odróżnieniu od innych inżynierów,

nie widzi problemu w tym, żeby założyć kombinezon i wspiać się na lokomotywę po to, by osobiście doglądać naprawy, która jest właśnie realizowana. Wiadomość o tym natychmiast rozchodzi się wśród robotników: z nowym inżynierem nie przejdzie żadna partanina. Nie wiedzą, że Izydor stara się zjednoczyć z Bogiem właśnie poprzez pracę wykonaną dobrze i w obecności Bożej.

Ze względu na swoje kompetencje musi często jeździć jako ekspert poza Malagę. I tak w maju 1932 r. podróżuje do Barcelony. Innym razem cel podróży znajduje się w obrębie prowincji: w Alora na przykład musi skontrolować nowobudowany most. Pobyt w tej miejscowości przedłuża się do kilku dni i niektóre dziewczęta z miasteczka interesują się eleganckim kawalerem. Izydor natychmiast rozwiewa te bezpodstawne nadzieje.

W drugiej połowie 1932 r. otrzymuje dwie smutne wiadomości o pierwszych zmarłych członkach Opus Dei. 16 czerwca umiera w niewyjaśnionych okolicznościach, które mogą wskazywać na otrucie, ks. José María Somoano, kapelan Szpitala Królewskiego. 5 listopada umiera Luis Gordon, tak jak Izydor, inżynier przemysłowy, i jeden z młodych, którego Założyciel uczył służyć bliźnim w Szpitalu Ogólnym. Za dusze obydwu z nich Izydor ofiaruje liczne Komunie święte i odmówi wszystkie części różańca.

Izydor spędza w Madrycie część świąt Bożego Narodzenia. Ksiądz Josemaría daje mu do czytania „*Rozważania duchowe*[7]” „wydane” skromnie na powielaczu. Pomogą mu powoli przyswoić sobie ducha właściwego osobie, która ma przeżywać swoje powołanie pośród świata. Do tej pory poza kilkoma książkami ascetycznymi – co

oczywiste, nie dotyczącymi ducha właściwego Opus Dei - Izydor dysponował jedynie listami Założyciela, które bardzo sobie cenił: *„Noszę twoje listy zawsze w kieszeni, żeby czytać je od czasu do czasu, bo to są prawdziwe medytacje. Pod ich wpływem napisałem do mojej Matki i biedaczka mówi mi, że sprawiło jej to wielką pociechę”*.

W tym samym okresie Bożego Narodzenia o przyjęcie do Dzieła poprosi chemik, José María González Barredo, nauczyciel w Instytucie w Linares, oraz student medycyny o nazwisku Juan Jiménez Vargas.

Święto Trzech Króli 1933.
„Najlepszy wykładowca”
Szkoły Przemysłowej. „Panie
Izydorze, dokładkę!”
Wiceprzewodniczący
Towarzystwa Turystycznego

Izydor wita nowy rok (1933) znowu w Maladze, na czas, żeby rozdać prezenty podopiecznym sióstr adoratorek.

On również dostał sympatyczny prezent: kilku uczniów ze szkoły zostawiło w pensjonacie lokomotywę-zabawkę z karnetem podpisanym: Kacper, Melchior i Baltazar. Była to aluzja do nowego miejsca pracy Izydora w Kolejach Andaluzyjskich. Kiedy na nowo rozpoczynają się lekcje, uczniowie witają go naśladując odgłos jadącego pociągu.

Uczniowie uwielbiają go i uważają go za nadzwyczajnego człowieka. Na początku roku nauczyciele mają zwyczaj zapowiadać plan danego przedmiotu, zajęcia praktyczne itd., które zazwyczaj pozostaje tylko na papierze. W przypadku Izydora – jak mówią – program był niezmienny i zawsze dokładnie realizowany.

Zorzano stosuje odpowiednie środki, żeby uczniowie się nauczyli, ale nie przepuszcza ich do następnej klasy, jeśli nie opanują materiału. Stawia im oceny negatywne bez poniżania. Jeden z jego uczniów wspomina, jak kiedyś „oblał” matematykę:

Izydorowi było bardziej przykro niż jemu, usprawiedliwiał się przed nim, i w końcu przekonał go tak, że sam uczeń mu podziękował. Stawiał dużo zer[8] i kiedy trzeba, nie stawiał oceny negatywną całej klasie.

Wszyscy jednak zauważali, że stawiając zero któremukolwiek ze studentów cierpiał, tym bardziej, jeśli był to robotnik i ojciec rodziny.

Pewnego razu, kiedy postawił oceny negatywne wyjątkowo wielu uczniom, przez dwa miesiące wakacji dawał im bezpłatnie prywatne lekcje, żeby zaliczyli przedmiot we wrześniu.

Izydor nie robi rozróżnień między swoimi uczniami, nawet jeśli praktykowanie sprawiedliwości oznacza również praktykowanie w stopniu heroicznym męstwa: na przykład, kiedy nie przepuszcza do następnej klasy dwóch synów swojego szefa z warsztatów, których przestrzegał, żeby wykorzystali dobrze czas, bo w przeciwnym razie, mimo że są synami swojego ojca, nie da im zaliczenia. Kiedy wykorzystano już wszystkie możliwe terminy egzaminów, chłopcy musieli kontynuować naukę w Tarrasa.

Pewnemu znajomemu inżynierowi, który pytał o jednego ze studentów, Izydor odpowie: „*Bardzo mi przykro,*

że nie mogę ci sprawić przyjemności, ale uczeń, którego mi polecasz nie ma odpowiednich umiejętności i przygotowania, nie wykorzystał też dobrze czasu w ciągu roku, żeby móc dostać zaliczenie”. Jego zastępca ze szkoły będzie wspominać, że nigdy nie mógł osiągnąć tego, żeby Izydor dał zaliczenie jakiemuś uczniowi z tych nielicznych, za którymi się wstawiał, mimo że bardzo go cenił i był świadomy, że jego interwencja w sprawie studentów była całkowicie bezinteresowna. Kiedy uczniowie „prywatni” zaczynają być również oficjalnymi uczniami jego przedmiotu, przestaje udzielać im lekcji indywidualnych.

Któregoś razu przyłapał na ściąganiu w czasie egzaminu jednego z „niegrzecznych” uczniów. Nie upokorzył go: ograniczył się do lekkiego dotknięcia go w ramię, i chłopiec natychmiast dobrowolnie wyszedł z klasy. Nauczycielowi było

bardzo przykro, ale swoje oburzenie w takich przypadkach okazywał jedynie charakterystycznym dla siebie gestem: nakładając dolną wargę na górną.

Jako wykładowca Izydor ukrywa możliwe zniecierpliwienie. Kiedy uczniowie przerywają lekcję pytaniami, wydaje się nawet zadowolony, bo jak powie, ten, kto pytał, robił to z pragnienia wiedzy, a to jest najlepsza nagroda, jaką mogą mu dać uczniowie.

Jego lekcje nie były jednak burzliwe: przebiegały bez niestosownych żartów czy rozmów niezwiązanych z przedmiotem. Jeden z uczniów wspomina, że Zorzano osiągał to, że jego zajęcia, których obawiano się najbardziej ze wszystkich, były jednocześnie tymi, na które wszyscy chodzili z największą radością i życzliwością. Inni nauczyciele, jak wspominają uczniowie, egzekwowali

swoją wolę krzycząc, jeszcze inni, zbyt miękcy, nie mogli opanować dokazujących uczniów. Izydor nie należał ani do jednych, ani do drugich. Narzucał swój autorytet nie otwierając ust. Chłopcy nie rozumieli dlaczego go szanują: nigdy ich nie karał, nigdy nie podnosił głosu, zawsze miał na ustach cień uśmiechu, a jednak budził absolutny respekt i na jego zajęciach panowała wzorowa dyscyplina i cisza. Może była to obawa przed zasmuceniem osoby, którą się kocha, nie mająca nic wspólnego ze strachem.

Studenci będą wspominać po latach, że często mieli nadzieję, że któryś z nauczycieli nie przyjdzie na lekcję. W przypadku Izydora było inaczej: cieszyli się, kiedy przychodził. Wszyscy mówią zgodnie, że lekcje z nim są ich najmilszym wspomnieniem ze szkoły i są przekonani, że był najlepszym wykładowcą, jakiego mieli.

Izydor lubi uczyć. Ucieszy się też na wieść o tym, że wkrótce ma rozpocząć działalność pierwsza praca apostolska Opus Dei, którą będzie właśnie akademia. Dałby wszystko, żeby w niej wykładać, ale póki co, nie opuszczając Malagi, w tym roku (1933) będzie mieć więcej lekcji.

10 listopada umiera ojciec Aicardo. Izydor ma wrażenie, że nie ma komu go zastąpić jako „duszy” Domu Dzieciątka Jezus: chłopcy nie mają lekcji kultury ogólnej i katechizmu, którą zgodnie z planem, powinni mieć między 8 a 9 wieczorem, sam podejmuje się więc tego zadania. Po lekcji jest kolacja, a później modlitwa wieczorna przed pójściem spać.

Izydor zajmuje się wszystkim: lekcjami, kolacją i modlitwą. W tym celu musi dostosować i tak już napięty plan swoich zajęć i wcześniej jeść kolację. Kiedy o 7 kończy lekcje

w Szkole Przemysłowej, szybko idzie do pensjonatu, gdzie w pośpiechu je kolację, żeby znowu wybiec do przytułku i zacząć o 8 lekcję. Dzięki Bogu, do Domu Dzieciątka Jezus dociera się z „La Veleña” w ciągu pięciu minut.

„Nie możecie sobie wyobrazić – pisze do Madrytu – jaką nadzwyczajną satysfakcję odczuwam, kiedy jestem otoczony tymi nieszczęsnymi chłopakami, dziećmi ulicy, odrzuconymi przez społeczeństwo, nie znającymi pociechy ani serdeczności własnej rodziny. Jak poruszone są ich serca, kiedy słyszą, jak mówię o Nim!”

Ich serca porusza katechizm, ale ich buzie wydają się niezaspokojone w czasie jedzenia. Regulamin ojca Aicardo przewidywał, że w czasie posiłków chłopcy powinni zachowywać ciszę. Być może jemu udawało się to osiągnąć własnymi metodami. Teraz jednak tak nie jest i

często słyszeć wołania: „Panie Izydorze, dokładkę!” Zorzano, szczęśliwy, śpieszy, by zaradzić potrzebom wszystkich.

Kiedy nadchodzi Wielki Post, zabiera chłopców do kościoła św. Jana na rekolekcje. Jeśli któryś łobuziak ucieknie z przytułku, Izydor szuka go i przekonuje, żeby wrócił, bo tylko tam wyrośnie na człowieka.

Po kilku miesiącach mianują Izydora skarbnikiem Domu Dzieciątka Jezus. On sam stara się, żeby jego praca pozostała ukryta i żeby nie wymieniano jego nazwiska. Jednak przyjaciele zauważają jego ducha służby potrzebującym. Tak dzieje się na przykład, kiedy pewnego dnia prosi, żeby zatrzymali samochód i podwieźli na rynek rybaka uginającego się pod ciężarem złowionych ryb.

Nie ma natomiast nic przeciwko temu, żeby inni wiedzieli o jego

aktywnej działalności w Towarzystwie Turystycznym. Pewnej niedzieli Towarzystwo organizuje wyprawę pociągiem do Sevilli, a stamtąd, do Groty Cudów (Gruta de las Maravillas) w Aracena. W inny weekend 86 członków Towarzystwa jedzie autobusami do Sierra Nevada. Izydor będzie jednym z nielicznych, którzy zdobędą szczyt Veleta. 11 marca z kolei organizowana jest wycieczka do Ronda. W kronice wspomina się o tym, jak Izydor wraz z innymi członkami zarządu wita w pociągu ponad siedemdziesięciu uczestników wyprawy (miał wtedy za zadanie częstować czekoladkami panie). Organizuje też plany w taki sposób, żeby wycieczkowicze mogli uczestniczyć we Mszy świętej.

W czasie wycieczki do Rondy przytrafia mu się niezręczna sytuacja, z której musi elegancko wyjść: lokalny klub organizuje dla wycieczkowiczów bal. Koledzy

wiedzą, że Izydor jak zwykle w podobnych przypadkach, wycofa się dyskretnie. Wspominają, że robił to bardzo uprzejmie i zręcznie. Jego obecna sytuacja była inna od tej, w jakiej znajdował się w pierwszych latach w Maladze. Zawsze był bardzo uprzejmy wobec kobiet, praktykując chrześcijańską cnotę czystości i nie chcąc im robić fałszywych nadziei. Teraz jednak, od sierpnia 1930 r. nie jest zwykłym kawalerem. Zachowuje się tak, jak osoba dbająca o to, żeby pozostać wierną swojej miłości. Wiele osób faktycznie sądzi, że ma narzeczoną w innym mieście.

Jako wesoły i serdeczny towarzysz wycieczek, zostaje wybrany przez następne walne zebranie Towarzystwa Turystycznego na wiceprzewodniczącego na rok 1933-34.

Postęp w życiu wewnętrznym. *Opieka nad Barredo w* *Linares. Wyjazd na praktyki*

Mimo poważania, jakim cieszy się Izydor w Maladze, w 1933 ożywa na nowo jego pragnienie przeniesienia się do Madrytu. Jest przekonany, że w tym roku uda się je zrealizować. Jednak Opatrzność ma inne plany: wskazane jest, żeby Izydor został w Maladze, żeby zająć się kilkoma nowymi członkami Opus Dei, którzy przebywają w Andaluzji.

Dzięki łasce Bożej i trosce księdza Josemaríi, Izydor robi postępy. Życie wewnętrzne i niezachwiana wierność sprawiają, że może służyć swoim młodszym braciom. Założyciel prosi go, żeby odwiedzał José Marię Gonzáleza Barredo, który poprosiwszy o przyjęcie do Opus Dei, wrócił do pracy w Instytucie w Linares.

To zadanie okaże się dość trudne:
*„Sprawdzałem połączenia kolejowe,
żeby odwiedzić Gonazáleza w Linares,
i okazuje się, że dojazd tam zajmie mi
więcej czasu niż podróż do Madrytu”.*
Nie przestanie jednak odwiedzać
młodego chemika, informując go z
uprzedzeniem o swoim przyjeździe i
dając mu rady o charakterze
duchowym: *„Musimy oddać się Mu
całkowicie”*. Ponieważ pisze do
naukowca, używa porównań
matematycznych, mówiąc np. o
*„sumie nieskończenie małych
umartwień”* albo używa określenia
całka i różniczka w odniesieniu do
umartwienia i świętości.

W czasie pobytu w Linares
zatrzymuje się w tym samym hotelu,
w którym mieszka José María.
Rozmawiają, spacerują i razem się
modlą. Izydor uczy go odmawiać
„Preces”, modlitwę, którą z tekstów
Pisma Świętego i liturgii ułożył
Założyciel Opus Dei. Chemik jest

wzruszony patrząc, z jaką pobożnością i bez pośpiechu Izydor wzywa Trójcę Przenajświętszą, albo odmawia modlitwy za Papieża i biskupa diecezji. Inżynier opowiada mu o wypędzonym biskupie Malagi i otwiera przed nim horyzonty służby Kościołowi: kiedy Dzieło Boże będzie prowadzić apostołstwo przez inżynierów i inne osoby pracujące zawodowo we wszystkich krajach świata – w Niemczech, Stanach Zjednoczonych...– a nawet w Rosji i tam, gdzie na razie tylko misjonarze szerzą wiarę.

Rozmawiają też o sprawach zawodowych i o literaturze: Barredo dowiaduje się przy okazji, że Izydor czytał dzieła doktora Marañoña.

José María ma odbyć praktyki ze swoimi studentami z instytutu. Ponieważ Izydor ma w tym doświadczenie, gdyż w marcu pojechał na praktyki do Sewilli ze

swoimi uczniami, opracowują razem tak doskonały program, że dyrekcja instytutu akceptuje go nie wprowadzając żadnych zmian. Głównym punktem programu będzie Malaga, gdzie odwiedzą zaporę na rzece Chorro, którą Izydor zna jak własną kieszeń; poza tym będą wizytować typowe zakłady tego regionu, czyli cukrownie oraz nowy instytut szkolnictwa średniego, znamienity ze względu na swoje laboratoria. Ta ostatnia wizyta jest nieco przewrotna, gdyż instytut zajmuje budynek, w którym do niedawna była szkoła prowadzona przez jezuitów, wyrzuconych i pozbawionych majątku. Co bystrzejsi uczestnicy praktyk będą mogli ocenić, jak wielką krzywdę wyrządzono Kościołowi i jakiej jakości ośrodki kształcenia on posiadał. Wszystko powiodło się znakomicie, w przeciwieństwie do ukonstytuowania się nowego

diecezjalnego oddziału Akcji
Katolickiej.

Lato 1933: diecezjalny **oddział Akcji Katolickiej.** **Jubileusz w Rzymie**

Od czasów Leona XIII i Piusa X wyrażenie „akcja katolicka” używane było w odniesieniu do tego, co mniej więcej można określić jako „apostolstwo świeckich”. Za czasów Piusa XI „akcja katolicka” przybiera jednak formę zinstytucjonalizowaną, o tej samej nazwie, pisanej wielką literą, z własną organizacją, formami członkostwa i kierownictwem. Papież poprosił o jej powołanie w Hiszpanii.

W celu utworzenia regionalnych oddziałów Akcji Katolickiej, w każdej diecezji zgromadzono najbardziej zaangażowanych w działalność apostolską świeckich. Biskup Malagi, na wygnaniu, pomyślał oczywiście o

Izydorze, który po omówieniu tej sprawy z ks. Josemarią przyjmuje nominację na skarbnika oddziału.

Zebranie, na którym miało się ukonstytuować stowarzyszenie w dn. 16 lipca okazało się burzliwe.

Rozpoczęło się od lektury listu od biskupa, ale już przy pierwszych liniijkach zostało przerwane przez wtargnięcie zastępcy komisarza policji, który oznajmił, że wszyscy zostają zatrzymani, ponieważ zebranie ma charakter konspiracyjny.

Pokazali mu regulamin, który przedstawili kilka dni wcześniej gubernatorowi i wytłumaczyli, że obowiązujące prawo pozwala na odbywanie zgromadzeń, kiedy liczba ich uczestników nie przekracza 20 osób. Zapobiegliwie zaprosili tylko 16. Zrozumiawszy swoją wpadkę, komisarz powiedział, że widział, jak z lokalu wyszło kilka osób.

Skończyło się na tym, że wszyscy – za wyjątkiem pań, które zwolniono – zostali spisani i otrzymali nakaz stawienia się w ciągu pół godziny na komisariacie. Izydor przed wyjściem nawiedził jeszcze Najświętszy Sakrament. Na policji zostali przetrzymani w sumie przez 2 godziny. Żeby wykorzystać czas, skończono czytanie listu i odczytano dokument konstytuujący diecezjalny oddział stowarzyszenia. Po skonsultowaniu sprawy z gubernatorem, komisarz uznał, że nie doszło do złamania prawa i wypuścił ich na wolność. Izydor poszedł znowu nawiedzić Najświętszy Sakrament dziękując za to, co się stało.

Lipiec w Maladze jest upalny i każdy kto może, wyjeżdża. Izydor, z powodu innego niż klimat, również odbędzie latem 1933 r. podróż: pojedzie do Rzymu, gdzie Pius XI ogłosił specjalny jubileusz dla

uczczenia dziewiętnastu wieków
Odkupienia.

Założyciel Opus Dei rozpał w
swoich dzieciach miłość do Następcy
Piotra: „(...) Cieszę się, że jesteś
bardzo rzymski” – napisze w *Drodze*
– „i że pragniesz odbyć swoją
pielgrzymkę do Rzymu, *videre*
Petrum – aby zobaczyć Piotra”[9].
Izydorowi zachęca kolegę z
Towarzystwa Turystycznego,
Antonim Lorenzo, do zdobycia wraz
z nim odpustu jubileuszowego.

24 sierpnia przyjaciele wypływają z
Gibraltaru na transatlantyku Rex.
Izydor robi zdjęcia i pisze dziennik z
podróży. Płyną do Neapolu, gdzie
odwiedzą Pompeje i Wezuwiusza.

[dobre miejsce na fotografii ze
strony 11 wkładki ze zdjęciami]

28 sierpnia są już w Rzymie.
Pierwszą rzeczą jaką robią jest
odwiedzenie wszystkich czterech

bazylik większych i zdobycie odpustu jubileuszowego. Potem będą zwiedzać pozostałe zabytki: Koloseum, Katakumby św. Kaliksta... Izydor w dzieciństwie oglądał *Quo vadis*, a jako dorosły czytał opis podróży do Rzymu św. Tereski. Teraz wzrusza się, kiedy wspomina życie pierwszych chrześcijan w tym właśnie miejscu. Żywi do nich szczególne nabożeństwo, którego nauczył się od św. Josemaríi.

Ksiądz Josemaría polecił mu kupić drewnianą rzeźbę św. Piotra, siedzącego, możliwie jak największą. Izydor szuka jej w sklepach i magazynach, ale na próżno: drewnianych w ogóle nie ma. W końcu udaje mu się kupić niezbyt wielką figurkę z metalu. Oczami eksperta Izydor zauważa, jak źle wykonane są przedmioty metalowe, które tam produkują, co kontrastuje z wyśmienitym gustem w innych pracach.

Figurka zostanie pobłogosławiona przez Piusa XI. Kilku księży z Katalonii, którzy mieszkają w tym samym hotelu, informuje Izydora i jego przyjaciela o możliwości przyłączenia się do grupy, którą ma przyjąć Ojciec Święty. Izydor jest pierwszym członkiem Opus Dei, który zobaczy papieża.

Po powrocie do Malagi nie ma końca opowieściom o wrażeniach z podróży.

Akademia DYA. Wybory 1933

Jesień 1933 r. przyniesie zmiany polityczne. Upada rząd, który nieco wcześniej wydaje sekciarską ustawę o wyznaniach i stowarzyszeniach religijnych, zastępuje go nowy, nieco bardziej umiarkowany. Rozwiązują się Kortezy i na 19 listopada i 3 grudnia ogłasza są nowe wybory.

Na niedługo przed pierwszą ich turą członkowie Opus Dei znajdują w Madrycie, na rogu ulic Luchana i Don Juan de Austria mieszkanie, w którym będzie można otworzyć akademię. Ksiądz Josemaría prosi Izydora, żeby przyjechał do stolicy: to na jego nazwisko sporządzona zostanie umowa dotycząca lokalu. Założyciel prosi go również o zamówienie w warsztatach w Maladze tabliczki z brązu na drzwi ośrodka z nazwą: „AKADEMIA DYA”. Wkrótce inżynier poinformuje o wykonaniu zadania.

Akademia jest instytucją cywilną, nie kościelną, w której prowadzone będą zajęcia z prawa i architektury. Skrót od tych nazw – DYA(*Derecho y Arquitectura*) – jest taki sam jak od hasła „Bóg i odwaga” (*Dios y Audacia*), które przyświeca całemu przedsięwzięciu. Stąd wzięła się nazwa DYA. Izydor, który nie mógł być obecny na inauguracji akademii

1 grudnia, pisze żartując: „Wydaje mi się niepoważne, że w Dziele jest inżynier przemysłowy, a nie można było utworzyć sekcji inżynierów przemysłowych w akademii”.

Jednak jego miejsce jest nadal w Maladze, gdzie mówi się tylko o polityce. Nawet w Akcji Katolickiej, gdzie – jak napisze Izydor – większość osób należących do stowarzyszenia zajmuje się głównie aktualnymi problemami politycznymi. Dziwi go bardzo to, że „wszyscy katolicy, a zwłaszcza duchowni, robią propagandę na rzecz kandydatury pewnego masona. To naprawdę żenujące”. Wyjaśnia, że wielu członków Akcji Katolickiej działa w partii prawicowej, do której należy ta osoba, w rezultacie są największymi propagatorami jej kandydatury.

W wyborach siły prawicowe i centrowe odnoszą druzgoczące

zwycięstwo. Po raz pierwszy w historii Hiszpanii do Kortezów zostaje wybrany również komunista, w dodatku z okręgu w Maladze, którą niektórzy zaczynają nazywać „hiszpańską Moskwą”.

Lewicowi ekstremiści po swojej porażce wychodzą na ulice, żeby propagować libertariański komunizm: sabotaże, strajki, zastraszenie ludności. Izydor pisze, że *„Malaga stała się polem działania uzbrojonych bandytów. Nigdy tak bardzo nie pragnąłem wyjechać stąd, jak właśnie teraz (...). Nadal wypełniam te normy pobożności, co zwykle, i codziennie przystępuję do Komunii”*.

Rozdział X

1934-1936: OSTATNIE LATA W MALADZE

Izydor coraz częściej podróżuje do Madrytu, żeby spotkać się z Założycielem i pozostałymi członkami Opus Dei. Kiedy w wyjątkowych sytuacjach podróżuje w dni, w których ma wykłady, informuje o tym z uprzedzeniem Luisa Romero

Santanę, swojego zastępcę w Szkole Przemysłowej. Romero jest wzruszony delikatnością swojego przełożonego, który prosi go o to, czego ma prawo z całą swobodą wymagać, gdyż był jego asystentem.

Często jednak plany podróży muszą zostać odłożone z powodu jego obowiązków w Maladze, gdzie jest m.in. Skarbnikiem Lokalnego Patronatu na rzecz Kształcenia

Zawodowego (*Patronato Local de Formación Profesional*). Jednym z jego zadań jest wypłacanie honorariów nauczycielom i pracownikom Szkoły Przemysłowej, o ile uzyska na ten cel środki. Nie mógł na przykład być w Madrycie w uroczystość św. Józefa, ponieważ nie wypłacił jeszcze pensji za poprzedni miesiąc: powodem było to, że urząd miasta nie zrealizował na czas wpłaty.

Izydor lubi, kiedy honoraria wypłacane są punktualnie. W swoim poczuciu sprawiedliwości cierpi, kiedy zatrzymywane są pensje pracowników. Tylko w takich sytuacjach widywano go wzburzonego. Wnosił też wtedy zażalenia do oficjalnych instytucji, aż do skutku. Czasami osobiście zanosił pieniądze nauczycielom i pracownikom.

Ponieważ ks. Josemaría ma uzasadnione obawy, że Izydor popada w lekki aktywizm, w pierwszych dniach marca pisze do niego list. Zorzano rozważa go i robi kilka postanowień. Przede wszystkim, zwiększyć czas poświęcony modlitwie. Jego praktyki pobożności w dni robocze to w dalszym ciągu Msza święta o godz. 6.30 i Komunia, Różaniec i *Preces*, w południe; kwadrans modlitwy myślniej (Ewangelia i *Rozważania duchowe*) po południu, a wieczorem nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i rachunek sumienia.

To całkiem nieźle jak na inżyniera, który pracuje osiem godzin na kolei; ma dwie godziny wykładów w Szkole Przemysłowej (plus dodatkowe wyjaśnienia w domu); jest skarbnikiem Patronatu szkoły i w Akcji Katolickiej; prowadzi również rachunki przytułku, w którym daje też lekcje i któremu poświęca sporo

czasu; należy do zarządu Towarzystwa Turystycznego... Być może w tym właśnie tkwi problem. Zostaje mu mało czasu na modlitwę myślną. Ponieważ gdzieś musi znaleźć czas, postanawia zrezygnować z działalności w Domu Dzieciątka Jezus.

Na przestrzeni roku 1934, przy większej ilości czasu poświęconego modlitwie, umacnia się w Izydorzce przekonanie, że bycie świętym nie polega na „robieniu rzeczy”, ale na wzrastaniu w zażyłości z Bogiem, którego łaska ma tu ogromne znaczenie.

Wypełnia rady Założyciela, do którego pisze, że codziennie rozważa Mękę Pańską. Zgodnie z jego wskazówkami poświęca każdy dzień tygodnia innemu nabożeństwu: niedzielę – Trójcy Przenajświętszej, poniedziałki – duszom czyśćcowym, wtorki – aniołom stróżom, środy –

św. Józefowi, czwartki – Eucharystii, piątki – Męce Chrystusa, a soboty – Najświętszej Maryi Pannie.

Pewien drobny szczegół ukazuje, że Izydor pogłębił swoją świadomość tego, kim jest Założyciel: począwszy od maja 1934 r. rozpoczyna swoje listy słowami: „*Mój drogi Ojcze...*”: tak wierni Opus Dei nazywają księdza Josemarię, ze względu na jego rzeczywiste ojcostwo duchowe i prawdziwie ojcowską troskę, z którą dba o wszystkie swoje dzieci.

Pod koniec roku w czasie Bożego Narodzenia Izydor uczestniczy w Madrycie w rekolekcjach dla członków Dzieła: jak napisze, po nich „*każdy jest pełniejszy Boga*”. Pełny Boga, nie tylko w wybranych chwilach. Duch Opus Dei opiera się na jedności życia, na unikaniu oddzielania pracy od modlitwy i od apostołstwa. Chodzi o to, żeby być tą

samą osobą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Izydor postępuje w tej dziedzinie naprzód. Rozważa w obecności Boga sprawy świeckie, żeby znaleźć dla nich rozwiązanie zgodne z wiarą. Tak napisze o możliwości awansu zawodowego: *„Wczoraj przemyślałem tę kwestię spokojnie i dzisiaj rano, po Komunii, rozważając to w jego obecności podjąłem decyzję o tym, żeby stanąć do konkursu”*. Z drugiej strony, zanosí do Pana intensywne próby i rozwija dar *„nieustannej obecności naszego Ojca Boga”*. Don Josemaría zalecił mu obcować z Bogiem jak z Ojcem. Izydor stara się to wcielić w życie: *„Idąc za twoimi radami, każdy dzień tygodnia poświęcam jednemu nabożeństwu; któregoś dnia, kiedy wypadało akurat nabożeństwo do Aniołów Stróżów, szedłem ulicą rozmyślając o łaskach otrzymanych od nich i o tym, że ciągle nam towarzyszą. Wyobraziłem sobie,*

że mój Anioł idzie obok mnie po prawej stronie i że rozmawiam z nim”.

Praca w warsztatach.

Odmowa awansu z powodu wiary.

„Rewolucja październikowa”:
Militaryzacja

Obecność Boża znajduje swój wyraz w jakości pracy. Izydor zawsze dobrze wypełniał swoje obowiązki. Teraz jego praca zawodowa zamieniła się dodatkowo w okazję do okazania miłości Bogu, a ze względu na Boga, bliźniemu.

Aktualna praca Izydora nie jest zbyt widowiskowa: nie polega na opracowywaniu czy realizowaniu projektów, tylko na kierowaniu, a zwłaszcza na kontrolowaniu pracy kotlarzy, blacharzy, spawaczy, tokarzy, monterów itp. – jest to

kilkaset osób – naprawiających lokomotywy i tendry oddane do warsztatów.

Inżynier potrafi wykorzystać czas, który dla niego nie jest pieniądzem, tylko chwałą Bożą. Nikt nie widzi, żeby tracił chociaż minutę. Kiedy nie musi sprawdzać, czy wymieniono nowy zawór, jak działa nowy korbówód albo czy skończono wykuwać resor, przebywa w swoim gabinecie ucząc się. Pewien monter zapytał go, po co jeszcze się uczy. Wśród jego pracowników częste są słowa: „Pan Izydor to ma wiedzę!”, „Gdybym ja tyle umiał co on, zostałbym szefem kolei”. Również jego koledzy inżynierowie mówią, że jego praca jest zawsze bez zarzutu, że jest bardzo pracowity.

Fakt, że jest przykładowy w wypełnianiu swoich obowiązków, pozwala mu cieszyć się autorytetem i wymagać od podwładnych dobrego

wykonywania ich zadań. Zorzano
umie wydawać polecenia
brygadzystom i robotnikom. Nie robi
tego w sposób władczy. Wspominają
oni, że zawsze, kiedy przychodził do
któregoś pawilonu, podawał z
uśmiechem rękę tym, do których
miał się zwrócić lub którym miał
wydać jakieś polecenia. Jak
opowiadają robotnicy, nigdy nikt nie
traktował ich z taką delikatnością i
uwagą, jak on. Chociaż zlecał trudne
zadania, nie było innego wyjścia jak
je wykonać, ze względu na sposób, w
jaki wydawał polecenia.

Przedstawiał swoje zdanie na temat
możliwości rozwiązania danego
problemu, ale zachęcał też
podwładnych, by przedstawiali
własne. Jeśli go przekonali, zmieniał
opinię. Kiedy jednak już zdecydował
się na to czy inne rozwiązanie, był
nieustępliwy w egzekwowaniu jego
realizacji.

Kiedy musi kogoś upomnieć, robi to z wielkim autorytetem i delikatnością. Brygadziście, który donosi o błędach w pracy innej osoby mówi: „*Panie Damianie, zobaczymy czy uda się to naprawić. Proszę go wezwać i porozmawiamy*”. Umiał przekonać winowajcę o jego błędzie, a ten nie żywił najmniejszego żalu do przełożonego. Ktoś powie, że cokolwiek by Izydor nie powiedział, nie można było się na niego gniewać, bo mówił to w taki sposób, że nie było powodu.

Zorzano nie dyskryminuje ludzi ze względu na ich przekonania polityczne czy religijne. Pewien podwładny, który miał odmienne od Izydora poglądy przyzna, że zawsze, kiedy prosił inżyniera o pomoc w celu zrobienia czegoś dla dobra robotników, jego przełożony spełniał to z wielką życzliwością. Izydor dba o prawa robotników jak o własne i stosuje odpowiednie środki, żeby w

pracy i w wynagrodzeniu postępowano wobec nich sprawiedliwie. Szuka również możliwości awansu zawodowego dla utalentowanych pracowników. Nie robi tego jednak w duch „paternalistycznym” – w negatywnym znaczeniu tego słowa – jak osoba, która uważa za łaskę to, faktycznie jest wymogiem sprawiedliwości. Zna prawa, jakie przysługują każdemu i przypisuje winę za wiele konfliktów kierownictwu zakładu.

Z tych wszystkich powodów cieszył się ogromnym poważaniem. Jeden z kolegów z pensjonatu towarzyszył mu kiedyś w pracy i wspomina, że były to czasy, kiedy robotnicy okazywali brak szacunku i wyśmiewali się publicznie ze swoich szefów i przełożonych. Natomiast w tramwaju wszyscy robotnicy witali Izydora zdejmując czapki z głów z największą uprzejmością. Już w

warsztatach zauważył, że nie chodziło tu o zwykły szacunek: ludzie po prostu go kochali! Po latach robotnicy będą wspominać, że żaden z nich nie mógł powiedzieć o Izydorze złego słowa. Wszyscy bardzo żałowali, kiedy odszedł z pracy w warsztatach.

Inni podkreślają, że ta sympatia była czymś wyjątkowym w czasach, gdy środowiska robotnicze były zatruwane sekciarskimi poglądami, tak jak to miało miejsce w tamtym okresie w Maladze. Izydor nie ukrywał swojej wiary. Jego podwładni wspominają, że nie obawiał się przywoływać często imienia Boga w zwrotach używanych przez dobrych chrześcijan; zwłaszcza, kiedy się z nimi żegnał, mówił: „Do jutra, jeśli Bóg da”.

Chociaż nie czyni przez to wiary ani pobożności czymś niemiłym, jego katolicyzm jest jedyną „wadą”, którą

mogą mu zarzucić podwładni.
Uważają go za „jednego towarzysza
więcej”, ale żałują, że jest trochę
„zacofany” jeśli chodzi o
światopogląd.

Nie tylko oni tak uważają. Pada
propozycja awansu dla Izydora,
jednak nie dostaje go. *„Po mnie
zaczęli pracę w Kolejach
Andaluzyjskich dwaj inni
inżynierowie. Nie wiadomo czemu,
jeden z nich zajmuje teraz wyższe
stanowisko ode mnie, a drugi ze mną
rywalizuje”*. Ulgę przynosi mu
nadprzyrodzone spojrzenie na całą
sprawę: *„To jedno z największych
umartwień, jakie Pan mógł mi zesłać”*.
Andrés Félez odkryje faktyczne
„zasługi” nowo przyjętych
pracowników: byli narzeczonymi
córką i szwagierką ich szefa. Żartuje z
Izydora: „Ożeń się z którąś córką, i
zobaczysz jak awansujesz!” Jednak
szef powołuje się na inny argument

nie do odrzucenia: „Co to za inżynier, co chodzi codziennie na Mszę!”.

Poza możliwością ofiarowania Bogu upokorzenia, Izydor odczuwa na nowo przynaglenie do tego, by znaleźć pracę w Madrycie. Na razie nie ma po temu jednak sposobności.

Październik 1934 r. będzie burzliwy. W skład rządu wchodzi po raz pierwszy ministrowie należący do prawicowej konfederacji (CEDA[10]), która wygrała wybory w 1933 r. Socjalistyczny związek robotniczy, UGT[11], przy poparciu wszystkich sił lewicowych, ogłasza rewolucyjny strajk generalny. Ta „rewolucja październikowa” wybuchła w sposób szczególny w Asturii i Katalonii, gdzie doszło do faktycznych wystąpień zbrojnych przeciwko legalnie ustanowionym władzom.

W Kolejach Andaluzyjskich w Maladze w sobotę 6 października 1934 r. ogłoszono strajk robotników

w warsztatach; porzucili oni pracę i wrócili dopiero w poniedziałek, nie podejmując jej na nowo. W obliczu powagi sytuacji wkroczyła gwardia cywilna i zajęła warsztaty.

Przywódcy strajku zostają uwięzieni, a reszta zmilitaryzowana. Dla Izydora oznacza to konieczność wcześniejszego wstawania:

„Ponieważ muszę być codziennie przed siódmą w warsztatach, wstaję o wpół do szóstej, żeby iść na Mszę na szóstą”.

Akademik DYA. Kłopoty finansowe. Oderwanie

W tych samych dniach Izydor informuje w liście o tym, że gotowa jest już nowa tabliczka dla akademika DYA. Tym razem polecił wykonać ją z mosiądzu. Wyszła ładnie i inżynier cieszy się, że może przyczynić się chociaż w ten sposób do otwarcia nowego ośrodka, w

którego intencji modlił się już od początku roku.

Kiedy na początku 1934 r. Ojciec przedstawił kilku księżom i świeckim program DYA na rozpoczynający się rok, jeden z kapłanów – mając na względzie realne trudności, także ekonomiczne – które czekają tę inicjatywę, stwierdził, że to szaleństwo i porównał ją do skoku z samolotu bez spadochronu. Założyciel jednak, patrząc na wszystko z nadprzyrodzonego punktu widzenia postanowił, że na następny rok akademicki przeniosą się do większego pomieszczenia, żeby otworzyć w nim również akademik.

Na początku sierpnia Izydor spędził w stolicy tydzień. W tym czasie znaleziono dom, na ulicy Ferraz 50, który posiada odpowiednie warunki do utworzenia w nim akademika, który ma powstać w dwóch

mieszkaniach na drugim piętrze. Akademię natomiast przeniesie się do lokalu wynajętego na trzecim piętrze. Problem stanowi cena: 400 peset za mieszkanie, czyli w sumie 1200 miesięcznie.

Zorzano jednak, utożsamiając się coraz bardziej z nadprzyrodzonym spojrzeniem, z jakim podchodzi do tych kwestii święty Josemaría, po powrocie do Malagi w liście przedstawia swoje pełne poparcie dla planów Założyciela; już w zeszłym roku, przy uruchamianiu akademii, *„napotkaliśmy wszelkiego rodzaju trudności (...), ale ruszyliśmy naprzód i rezultat jest namacalny”*.

Urządzenie akademika to odyseja wiary i poświęcenia ze strony Ojca i jego rodziny, która sprzedaje odziedziczony majątek, żeby uruchomić akademię. W wyposażaniu ośrodka pomagać będą również przyjaciele Założyciela.

Na wieść o tym, że projekt posuwa się naprzód, Izydor pisze, że sprawia mu to prawdziwą radość i do życzeń dołącza znaczący przekaz pocztowy: 1000 peset na nazwisko architekta Ricardo Fernández Vallespína, który będzie dyrektorem akademika[12].

Sypialnie studentów są meblowane w miarę, jak pojawiają się mieszkańcy: idzie to jednak bardzo powoli, ze względu na trwającą „rewolucję pałdziernikową”. Kiedy studenci idą na zajęcia, Założyciel sam ścieli łóżka i myje podłogi.

10 listopada trzeba zapłacić czynsz za wynajem mieszkań. Nie ma jednak pieniędzy. *„Bóg, żeby móc wykonać swoją świętą Wolę, musi dać nam środki”* – pisze Izydor z Malagi, kiedy nadchodzi ten dzień – *„Poza tym dzisiaj jest sobota, dzień poświęcony naszej Matce (...), nie może nam odmówić tej łaski. Jestem tego absolutnie pewny”*.

Studenci jednak nadal się nie pojawiają, nadchodzi za to nieubłagane 10 grudnia, termin kolejnej płatności. Tymczasem w dniu wspomnienia św. Mikołaja z Bari, 6 grudnia, Założyciel czyni tego świętego „administratorem” Opus Dei, wybierając go na patrona Dzieła w sprawach finansowych.

Izydor będzie miał wielkie nabożeństwo do tego świętego biskupa, który jak na razie „każe się prosić”. Kiedy nadchodzi luty 1935 r. muszą opuścić trzecie piętro i połączyć na drugim akademię i dom studencki. Tak jak i późniejsze inicjatywy Opus Dei, ta również – ze względu na swój cel apostolski – okazuje się deficytowa: znaczna część powierzchni przeznaczona jest na pomieszczenia nierentowne z punktu widzenia ekonomicznego, takie jak sale wykładowe, salon czy kaplica.

Dokładnie w miesiąc później odprawiona zostaje pierwsza Msza w kaplicy akademika i po raz pierwszy w ośrodku Opus Dei będzie przechowany Najświętszy Sakrament. Dowiedziawszy się o tym, Izydor promieniuje radością: *„Ależ radość sprawiliście mi wczoraj! Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem(...), było podziękowanie Bogu za to wielkie szczęście, które wylał na Dzieło. (...). Czegóż więcej możemy pragnąć? Nie tylko nosimy Go w naszych sercach, ale chce On również zamieszkać w naszym domu. Nie muszę ci mówić, że w nocy kilkakrotnie się budziłem, rozmyślając o tym”*.

Przy tej okazji Izydor pisze o swoim powołaniu: *„Jestem absolutnie przekonany, że Pan przeznaczył nas do niego już od początku wieków. Ileż szczególnych okoliczności towarzyszyło naszemu powołaniu do Dzieła!”* Opatrzność Boża kieruje

wszystkim, również losami
Hiszpańskiego Banku Rzeki La Platy:
*„Gdyby moja rodzina zrealizowała
plany, które miała kiedy byłem
dzieckiem, jestem pewien, że nie
poznałbym Dzieła. Z krzyża, który
dotknął moją rodzinę, i częściowo był
niesiony także przeze mnie, zrodziło
się moje powołanie”*. Powołanie,
które wynagradza z nawiązką
wszelkie szkody: *„Jakaż to wielka
prawda, że [Pan] daje nam w tym
życiu stokroć więcej!”*.

Trzeba jednak dalej wspomagać
Założyciela i jego inicjatywy. Miesiąc
później Izydor przyśle kolejne 900
peset. Jego saldo w banku wyniesie
21,70 pesety. Jak powie później
Ojciec, w pierwszych,
najtrudniejszych latach Dzieła, kiedy
brakowało wszystkiego, i potrzeba
było dużo wiary, Izydor oddał
dosłownie wszystko, co miał. Wśród
członków Dzieła Izydor był pierwszy
w praktykowaniu cnoty oderwania i

najlepiej to robił. Faktycznie, niektórzy robotnicy i uczniowie byli zdumieni oszczędnością i umiarkowaniem Izydora, m.in. jeśli chodzi o ubranie.

Chrześcijański duch ubóstwa ma inne cechy w przypadku osób świeckich – a do takich należą wierni Opus Dei – niż w przypadku osób zakonnych. Na przykład jako środek ascetyczny Izydor rozliczał się co miesiąc ze wszystkich swoich wydatków, nawet na bilety tramwajowe. Nigdy nie miał nic niepotrzebnego; teraz nie uważa żadnej rzeczy za własną. Oddaje się w ręce Boga. Od Założyciela Opus Dei nauczył się jednak, że ubóstwo zwykłego chrześcijanina nie oznacza beztroski człowieka, który ma wszystko to, czego potrzebuje. Pobyt w Maladze był dla niego uciążliwy. Jednak jest powód – związany z ubóstwem właściwym dla świeckich – który nie pozwala mu przenieść się

do Madrytu: nie ma tam pracy, z której mógłby się utrzymać.

Duch ubóstwa w jego przypadku jest taki, jakim odznacza się ojciec licznej rodziny, który musi czuwać nad wydatkami i starać się o zwiększenie dochodów, myśląc o dobru swoich bliskich: nie tylko o donii Teresie i Chichinie, nad którymi nieustannie ma pieczę. Jednym z aspektów całkowitego oddania Bogu, o jakie prosi Pan, dotyczy opuszczenia swoich rodziców i rodzeństwa[13]. Izydora, tak bardzo związanego ze swoimi krewnymi bardzo kosztuje to wyrzeczenie. Jego troska musi jednak ogarnąć również nową rodzinę o więzach nadprzyrodzonych.

Wspieranie inicjatyw apostolskich Opus Dei, zawsze deficytowych, jest zadaniem wszystkich jego wiernych. W sposób szczególny tych, na których – tak jak Izydor – ze względu

na ich sytuację osobistą, m.in. celibat, spoczywa ciężar kierowania pracami apostołskimi. W późniejszych statutach Opus Dei tacy członkowie nazywani będą numerariuszami. Ich zadaniem jest służba[14].

W 1935 r. do Opus Dei należy grupa młodych mężczyzn – Izydor jest najstarszy, ma 32 lata – i kilka kobiet. Ich liczba jest zbyt mała, by ubiegać się o prawne ukonstytuowanie wewnątrz Kościoła. Obowiązujące wówczas prawo kanoniczne nie przewidywało żadnej formuły, która odpowiadałaby rzeczywistości teologicznej i ascetycznej Opus Dei. Na razie wystarczy błogosławieństwo lokalnego biskupa, który jest o wszystkim informowany. Niezbędna jednak okazuje się minimalna struktura, jak również sformalizowanie w jakiś sposób przynależności do Dzieła, również

przez jakiś konkretny przedmiot, taki jak np. pierścień lub sygnet.

Na cel wykonania tych pierścieni Izydor przekazał „monetę z Karolem III, będącą rodzinną pamiątką i medalik ze szkaplerzem razem z łańcuszkiem: są to jedyne zapasy złota jakie posiadam (za wyjątkiem trzech zębów, w tym jednego trzonowego). (...) Dziękuję Bogu za łaskę, jakiej mi udzielił, dając mi okazję do zrobienia dla Niego tej małej ofiary: oderwania się od tego, co było dla mnie tak drogie (...). Dzięki temu łódeczka duszy znajduje się bliżej Niego”. Jego słowa wzruszają Ojca, który notuje w swoich osobistych zapiskach, że po otrzymaniu tego listu od Izydora ucałował figurkę Matki Bożej[15] i modlił się słowami: *Nos cum prole pia, benedicat Virgo Maria! Omnes cum Petro, ad Iesum per Mariam!*[16]

19 marca 1935 r. Izydor zostaje definitywnie włączony do Opus Dei. Nie może jednak pojechać do Madrytu aż do Wielkiego Tygodnia, dlatego też skromna ceremonia ustalona przez Założyciela w celu potwierdzenia tego faktu odbywa się dopiero 18 kwietnia, w Wielki Czwartek. Od tego dnia Izydor będzie nosić swój pierścień.

Prowokacje w warsztatach. **Sala gimnastyczna przy ulicy** **Bolsa.**

Ta wiosna będzie w warsztatach uciążliwa dla Izydora. „W jednym z lewicowych czasopism kolejowych pojawił się artykuł zarzucający mi, że zabraniam rozwieszania w warsztatach plakatów komunistycznych, i że mimo to zezwoliłem na powieszenie jednego – którego nie widziałem - dotyczącego Wielkiego Tygodnia”.

Jak wspomina jeden z kolegów Izydora, warsztaty w Maladze były głównym ogniskiem bardzo zaciętych walk społecznych. Nie brakowało też osób, które chciały dokuczyć inżynierowi. Któregoś dnia – jak opowiada jeden z robotników – na dzbanie używanym do picia wody pojawiła się namalowana przez kogoś wulgarnie postać w bardzo złym guście. Izydor nie rozdmuchuje tej prowokacji, czego chcieliby jej sprawcy. Nie dochodząc, kto to zrobił, każe po prostu wyczyścić dzban. Pojawiły się też napisy bardziej osobiste: „Śmierć don Izydorowi!” Jego ludzie go lubią, te niesmaczne żarty są autorstwa osób z zewnątrz. Żal mu tych biednych ludzi, *„którym trzeba wybaczyć, bo nie wiedzą, co mówią”*, jak napisze w liście.

Pod koniec roku akademickiego 1934-1935 Izydor jest w złej formie. Już w zimie kilka dni chorował, a na

wiosnę cierpiał przez dłuższy czas na zapalenie okrężnicy. W lecie zaczyna wiać *terral*, gorący i suchy wiatr, który – jak napisze Izydor – „rozstraja go i wyprowadza z równowagi, tak jakby jego system nerwowy składał się ze strun gitary”. Wbrew swojemu zwyczajowi, wychodzi na ulicę bez marynarki i z podwiniętymi rękawami koszuli. Przede wszystkim jednak, jak wyznaje: „są takie dni, kiedy – nie przesadzając – samo chodzenie kosztuje mnie wiele wysiłku”.

Chociaż Izydor lubi przyrodę i długie spacerów w górach, nie jest wysportowany. Ponieważ jednak ćwiczenia fizyczne zmniejszają jego ból głowy, chodzi codziennie do sali gimnastycznej przy ulicy Bolsa. Zabiera tam ze sobą swoich kolegów-inżynierów. Starają się tam poprawić swoją kondycję, a przy okazji Izydor zwraca im uwagę na konieczność rozwijania życia chrześcijańskiego.

Izydor wykorzystuje wszystkie okazje do apostołstwa. Ma w tej dziedzinie – za radą Ojca – dobrych patronów: *„Darzę szczególnym uczuciem Apostołów, nasz wzór; a oni, w ramach wzajemności, muszą odpowiedzieć nam czuwając nad naszymi pracami apostołskimi”*.

Młodzi przychodzący na kursy organizowane przez Akcję Katolicką odpowiadają bez zapału. Niektórzy nie rozumieją co znaczy „większa doskonałość duchowa”, inni mają narzeczone i wszystko temu podporządkowują. W Ewangelii opisany jest przypadek zaproszonego na ucztę, który usprawiedliwia się tym, że się ożenił. Izydor spotka się też z przeciwnym przypadkiem: jeden z inżynierów nie chce o niczym słyszeć, bo stracił żonę.

Nie powiodły się też zamiary Izydora wobec pewnego chłopca, którego polecił mu jakiś ksiądz. Po

pierwszych spotkaniach z nim w maju Izydor postanawia poprosić go o pomoc w uzyskaniu jakiejś darowizny na akademię DYA od pewnej zamożnej i hojnej kobiety, której ów młody człowiek był zarządcą. Nie udaje mu się jednak porozmawiać z nim na ten temat, bo na wycieczkach, na których się spotykają w lipcu i sierpniu, jest zawsze obecny jakiś kolega. Kiedy w końcu ów znajomy obiecuje porozmawiać ze swoją mocodawczynią na temat darowizny, gdy nadejdzie stosowna chwila, przychodzi kolejna wiadomość o tym, że porzucił swoją pracę u tej damy i wyjechał do innego miasta, bo znalazł tam lepszą posadę. Okazuje się, że zarabiał u niej ledwie 100 peset. Dla Izydora to kolejna niespodzianka, jakiej dostarcza mu Malaga.

Osobiste apostołstwo. Na wycieczkach. „Święty”. Dziwna fryzura

Działanie Ducha Świętego nie podporządkowuje się planom inżyniera, podobnie jak życie, które przynosi czasem niespodziewane owoce. Tak dzieje się na przykład w przyjaźni z Félezem, dawnym członkiem FUE, który dzięki Izydorowi stanie się przewodniczącym diecezjalnego oddziału Akcji Katolickiej. Sam później przyzna, że Zorzano „pomógł mi bardzo uporządkować swoje życie”.

Ktoś wspomina, że Izydor pociągał za sobą ludzi na Mszę albo do Akcji Katolickiej w taki sposób, że nawet nie zdawali sobie z tego sprawy, bo robił to z wielką delikatnością i taktem. Podobnie dzieje się, kiedy jego przyjaciele planowali wyjście do teatru na jakąś komedię, która

wydawała się Izydorowi niewłaściwa: nie wiedzieli w jaki sposób, zmieniał ich plany, a wszyscy i tak byli zadowoleni.

Lekcje są dla niego okazją nie tylko do nauczania matematyki, ale również do dawania świadectwa wiary. W czasie przerw w szkole rozmawia z uczniami nie unikając tematów nadprzyrodzonych. W tej luźnej atmosferze Izydor mówi z miłością o Matce Bożej z Karmelu, patronce Ortigosa; tłumaczy im, że jeśli będą pracować tak, jak trzeba, Bóg im pomoże, albo też wskazuje, że nigdy nie jedzie na wycieczkę, jeśli najpierw nie spełni swoich obowiązków jako chrześcijanin.

Zorzano stara się też przybliżyć do Boga nauczycieli. Wie, na co może sobie pozwolić z wobec każdego z nich. Starego kawalera i antyklerykała pytał na przykład wprost: „*Wyspowiadał się pan?*” albo

„Był pan na Mszy?”. Sympatyczny staruszek odpłacał mu pięknym za nadobne, mówiąc: „Dziewięćdziesiąt procent katolików którzy chodzą codziennie na Mszę to obłudni hipokryci”. I pozostawali przyjaciółmi. Inny kolega z kolei i ze Szkoły Przemysłowej, mimo że był masonem, twierdził, że z Izydorem zawsze miał bardzo dobre stosunki.

Czasami nawet nie trzeba mówić. Już w czasie pielgrzymki od Rzymu kolega Izydora widział, jak zrywa się on z łóżka, kiedy tylko zadzwoni budzik. Antonio Lorenzo myślał, że nic go to nie kosztowało, ale to nieprawda. W poufnej rozmowie Zorzano wyzna, że wstawanie było dla niego bardzo trudne. Robi to jednak z całą naturalnością.

Przyjaciele zauważają jego ducha umartwienia i przypuszczają, że kiedy pewnego razu pukali do jego pokoju, długo trwało, zanim im

otworzył: prawdopodobnie używał dyscypliny. Pewnego wieczora do jego drzwi zapukał Ángel Herrero w towarzystwie swojego siostrzeńca Rafaela del Castillo. Jak opowie później Rafael, zauważyli, że w pierwszej chwili Zorzano był jakby nieobecny i chwilę trwało, zanim wrócił do rzeczywistości. Na łóżku leżał krucyfiks i widać było na nim ślady opartych łokci, tak jakby przy nim klęczał. Przyjaciele byli pewni, że przerwali Izydorowi modlitwę. Uderza to bardzo Rafaela, który wspomina również, że często spotykał Izydora na Mszy i zawsze robiła na nim wrażenie pobożność, z jaką w niej uczestniczył.

Wszyscy widzą też, że w czasie wycieczek, kiedy inni zmęczeni, nic nie robią i marnują czas na trywialnych rozmowach, Izydor oddala się od grupy i siada samotnie na jakimś wzgórzu, trwając przez dłuższy czas jakby w ekstazie, ze

wzrokiem utkwionym w horyzont. Tak jak wielu pobożnym duszom, przyroda przypomina mu o Stwórcy i pobudza do modlitwy. Zorzano zabiera ze sobą jednak również jakąś książkę – np. Tomasza a Kempis – i jeżeli jest w towarzystwie osób zaufanych, czyta ją czasem na głos dla wszystkich, chociaż jest świadom, że niektórzy z nich po powrocie mogą to krytykować.

Żeby tego uniknąć, robi czasem inaczej: zostaje sam z którymś z kolegów, dzięki czemu ma okazję do poufalej rozmowy. Siadają gdzieś na skałach i rozmawiają o różnych sprawach. W ten sposób, z naturalnością i dzięki łasce Bożej, zdobywa dusze przyjaciół.

Jednym z nich jest Rafael del Castillo, student prawa, który wspomina swoje długie rozmowy z Izydorem: „Zawdzięczam bardzo wiele jego wyjaśnieniom: często umacniał moja

wiarę w kwestiach, w których miałem wątpliwości, bo pozornie były sprzeczne z osiągnięciami nauki”. Nie rozmawiają jednak wyłącznie o sprawach abstrakcyjnych: czasem Izydor „uświadamiał mi moją odpowiedzialność jako katolika i wiele jego rad i ostrzeżeń stanowi dla mnie nadal normę postępowania, którą staram się kierować” – wspomina w roku 1948, będąc już sędzią.

Podkreśla też wyjątkowe cechy Izydora, takie jak prostota, pokora, dobroć, sympatia, ciągły optymizm, zdrowe i delikatne poczucie humoru: sprawiały one, że inni cenili go i lubili nieomal od pierwszej chwili. Dzięki jego kulturze osobistej oraz miłemu i uprzejmemu sposobowi prowadzenia rozmowy inni słuchali z uwagą i przyjemnością tego, o czym mówił.

Wszyscy – przełożeni, koledzy, podwładni i przyjaciele – są zgodni co do tego, że był sympatyczny, serdeczny i radosny, zawsze gotów służyć innym w miarę swoich możliwości. Wyświadcza przysługi innym i jest wdzięczny za to, co inni robią dla niego. Wysłuchuje cudzych opinii i w przypadku spraw, w których można ustąpić, potrafi zmienić zdanie. Jest mężny wobec przeciwności. Jego równowaga sprawia, że inni mówią o nim, że zawsze jest taki sam: ma uśmiech na twarzy i patrzy na wszystko pozytywnie. Wiele osób zaznacza, że nigdy nie widziało, żeby był smutny, zły albo żeby mówił źle o innych.

W postępowaniu Izydora jest coś, czego nie rozumieją. Dlatego niektórzy wnioskuja z tego, że zostanie księdzem lub zakonnikiem, albo tłumaczą sobie jego kawalerski stan egoizmem. W takich sytuacjach

Izydor wyjaśnia niektórym czym jest Opus Dei.

Większość jednak mówi wprost: „Izydor jest świętym”. Tego przymiotnika używali w odniesieniu do niego podwładni, próbując określić to coś „specjalnego”, co wyróżniało go od innych ludzi. Carmen González, przyszła żona Salvadora Vicente, zachowa chusteczkę Izydora jako relikwię. Kiedy po latach dowiedzą się o otwarciu procesu kanonizacyjnego swojego przyjaciela, przyjmą tę wiadomość bez zdziwienia, uważając że na to zasługuje.

Święci czasami dziwią innych swoim postępowaniem. I tak w lecie 1935 roku robi wszystkim niespodziankę pojawiając się któregoś dnia w warsztatach ostrzyżony na zero. Dziwi to również przyjaciół, jako że zwykle Izydor miał dość długie,

kręcone włosy. Niektórzy uważają, że to gest pogardy wobec towarzystwa.

Tylko nieliczni zaufani przyjaciele znają prawdziwą przyczynę:

Salvador Vicente wyjaśni, że Izydor ostrzygł się w ten sposób, ponieważ miały przyjechać jego kuzynki i chciał uniknąć konieczności towarzyszenia im. Bez wątpienia Izydor pamięta jeszcze nieporozumienie, jakie spowodowała jego uprzejmość wobec kuzynek z Argentyny i jest to najlepszy pomysł na uniknięcie kontaktów towarzyskich, jaki przychodzi mu do głowy. Ponieważ wygląda tak mało reprezentacyjnie, żadna kuzynka nie będzie chciała, żeby jej towarzyszył.

Zorzano stracił włosy, ale nie stracił poczucia humoru. Po latach sąsiadka jego znajomych – wówczas bardzo młoda – wspomina, że kiedy któregoś dnia przyszła do nich i Izydor otworzył jej drzwi, śmiał się na

widok przerażenia, z jakim na niego patrzyła, zdziwiona jego wyglądem. Ponieważ nie знаła przyczyny takiego wyglądu inżyniera, zapytała go: „Czy aby odrosną?” Na co Izydor odpowiedział uśmiechnięty: „*Mam nadzieję!*”

Jesień 1935: nowy biskup

Izydor jest teraz myślami w Madrycie: w akademiku jest dużo chętnych na nowy rok i Zorzano żartuje, że niedługo będą musieli przygotować tabliczkę „BRAK MIEJSC”.

W pierwszych dniach września wewnątrz rezydencji jest za mało miejsca na akademię, dlatego wynajmują dodatkowe mieszkanie w przyległym budynku, przy Ferráz 48. Izydor cieszy się z tego i myśli już o perspektywach apostolskich: „*Pan da wzrost, żeby zebrać owoce, których oczekujemy w tym nowym roku*”.

Stara się też, żeby jego krewni i znajomi ze stolicy skorzystali ze środków formacyjnych Opus Dei.

Tej jesieni również w Maladze wydarzy się wiele: przybędzie nowy biskup, don Balbino Santos Olivera. Po wyborach w 1933 r. prześladowanie Kościoła zelżało. Zarówno państwo, jak i Kościół dążą do załagodzenia sporów. Biskup Manuel González, przebywający dotąd na wygnaniu w Madrycie, zostaje mianowany ordynariuszem Palencji. Kierowanie diecezją na odległość było dla niego bardzo trudne. Pod koniec 1934 r. musiał rozwiązać diecezjalny zarząd Akcji Katolickiej, który nie wypełniał jego zaleceń: jedynie Izydor i przewodniczący nadal pełnili swoje funkcje. Izydor odwiedzał biskupa w czasie podróży do Madrytu i przyjmował jego wskazania odnośnie Akcji Katolickiej.

11 listopada Zorzano uczestniczy w hołdzie, jaki Malaga oddaje swojemu nowemu ordynariuszowi. Jeszcze w tym samym tygodniu Izydor odwiedza biskupa razem z zarządem Akcji Katolickiej, a następnego dnia przychodzi znowu – z polecenia księdza Josemaríi, żeby opowiedzieć mu o Opus Dei. Jak napisze, „księdza biskupa Santos Olivero zainteresowało to od samego początku. Mówił mi o potrzebie tego apostołstwa i zachęcał nas do wytrwania w nim. Poprosiłem, żeby pamiętał o nas w swoich modlitwach, na co chętnie się zgodził”.

„Odkrycie” ducha Opus Dei. **„Starszy brat”**

W sierpniu 1930 Izydor odpowiedział bezwarunkowo na Boże wezwanie. Od tamtej chwili włożył całe swoje serce, by zrealizować to oddanie Bogu na sposób, w jaki je rozumiał: przez zaangażowanie w różne

inicjatywy apostołskie i dobroczynne. Im więcej ich będzie, tym lepiej.

Duch Święty, poprzez księdza Josemaríę, prowadził go stopniowo do odkrycia życia wewnętrznego: sakramentów, modlitwy, obecności Bożej. Był to długi okres trwający mniej więcej do roku 1934. Izydor wie już wówczas na czym polega świętość: jest świadom podstawowego znaczenia łaski i wie, że służba bliźnim jest czymś więcej niż filantropią tylko wtedy, gdy ożywia ją miłość do Boga.

W tych zasadach utwierdzi go lektura książy duchowych, którymi dysponuje. Część z nich pochodzi z biblioteki Akcji Katolickiej. Nie znajduje w nich jednak tego, co jest charakterystyczne dla powołania do Opus Dei. W swoich ostatnich podróżach do Madrytu słyszy, jak Założyciel mówi o tym, co sam zna z

książek Tomasza a Kempis, Ludwika z Granady, czy z kursów Akcji Katolickiej, jednak... są to zarazem rzeczy takie same i różne. Zaczyna odkrywać specyficzne cechy Opus Dei i stwierdza, że jego formacja jest niewystarczająca. To odkrycie musiało być bardzo ważne, bo przynagla go znowu pragnienie przeniesienia się do Madrytu: *„potrzebuję [tego] bardziej niż ktokolwiek inny dla mojej formacji i poznania Dzieła”* – napisze – nie bez racji – w liście.

Cechy właściwe dla ducha Opus Dei nie są zasadami praktykowanymi wyłącznie przez jego wiernych, lecz podkreślają niektóre aspekty właściwe dla wszystkich ochrzczonych, takie jak: poczucie synostwa Bożego, spójność między wiarą i postępowaniem chrześcijanina w codziennych sprawach; umiłowanie świata, w którym dusza ma stawać się

prawdziwie kontemplacyjna; duch służby i apostołstwa; wolność i odpowiedzialność osobista w sprawach świeckich itd.

Święty Josemaría w czasie swojego życia zawarł te wszystkie cechy w swoich pismach, w formie statutów, listów i instrukcji. Na razie to on sam jest jednak źródłem i poprzez swój przykład, rady, decyzje i ojcowską troskę przekazuje otrzymany od Boga skarb innym. Niezbędny do tego jest codzienny kontakt z Ojcem, i tego właśnie pragnie Izydor.

Jak dotąd szukał pracy w Madrycie z różnych powodów: żeby być blisko swoich krewnych, albo dlatego, że w Kolejach Andaluzyjskich spotykały go przykrości i nie widział tam dla siebie przyszłości; ponieważ atmosfera społeczna i polityczna Malagi była trudna do zniesienia; albo dlatego, że chciał być blisko innych członków Dzieła i

uczestniczyć w pracach akademii
DYA itd.

Od początku nowego roku
akademickiego 1935-1936 na
pierwszy plan wysunął się jednak
inny argument: „*Nie można poznać
ducha Dzieła poprzez wizyty, jakie
odbywam do Madrytu, które są jak
zastrzyki duchowe; ani
korespondencyjnie, jak teraz jest w
modzie się doszkalać zawodowo.
Dlatego moim największym
umartwieniem jest właśnie
przebywanie z dala od was. Zawsze,
kiedy się modłę, przypominam o tym
naszemu Ojcu, Bogu*”. Samo
pragnienie, z jakim chce zgłębić
ducha Opus Dei świadczy, że zna go
już i jest świadom jego specyfiki.

Kiedy spędza dzień w Madrycie
mieszkańcy akademika DYA
podziwiają uprzejmość, z jaką odnosi
się do wszystkich, oraz
zainteresowanie i serdeczność, które

okazuje pytając o ich naukę czy rodzinę. Doceniali to tym bardziej, że był już inżynierem i jego pozycja zawodowa stawiała go ponad nimi.

Studenci mieszkający w akademiku są zbudowani widząc, jak modlą się członkowie Dzieła, ale zwłaszcza podziwiają przykład najstarszego z nich – Izydora, bo wiedzą, że jest już zaprawiony przez życie i jego pobożność nie jest wynikiem młodzińskiego entuzjazmu.

Izydor wykorzystuje te okazje, żeby pomóc w formacji nowych wiernych Opus Dei. W Boże Narodzenie 1935 r. uczestniczy wraz z nimi w kilkudniowych rekolekcjach. W niedzielę 29 grudnia przypada mu zadanie napisania – zgodnie ze zwyczajem panującym w akademiku – krótkiego komentarza do Ewangelii danego dnia, która zawiera opis ofiarowania Jezusa w świątyni. Uczestniczący w rekolekcjach będą

pamiętać jego słowa mówiące o tym, że dzięki pokorze Dzieła i każdego z nich Pan uczyni ich apostołstwo owocnym i poruszy serca ludzi, tak jak Symeon i Anna poruszeni zostali pokorą i ubóstwem Dziecięcia-Boga.

Jego przykładność obejmuje też sprawy materialne. Francisco Botella powie, że zwróciła jego uwagę troska Izydora o sprawy ekonomiczne ośrodka i szczegóły związane z utrzymaniem domu. Izydor pomagał mu dbać o drobne szczegóły, takie jak dokładne rozrabianie mleka w proszku na podwieczorek, sprzątanie w szafie czy zmniejszanie wydatków. Zorzano przywiózł z Malagi parę maszynek do golenia i kilka paczek żyletek, które były tam o kilka centymów tańsze niż w Madrycie.

Inżynier tak dobrze czuje się w ośrodku przy Ferraz, że Ojciec musi powiedzieć mu, żeby pojechał do swojej rodziny. Álvaro del Portillo,

przyszły prałat Opus Dei, wspomina, że kiedy wracali razem tramwajem do swoich domów, Izydor umiał wykorzystać dwadzieścia minut na przystanku, żeby opowiedzieć mu kilka anegdot i powiedzieć parę zdań, które dawały do myślenia.

Dla Hiszpanii nadchodzą trudne czasy. Jeden z młodych członków Dzieła wspomina, że kiedy przy jakiejś okazji zaczął mówić z zapalem o sprawach politycznych, Izydor wysłuchiwał go z uwagą: każdy wierny Opus Dei ma prawo do własnych poglądów w tej kwestii, oczywiście pozostając w zgodzie z wiarą i moralnością. Ponieważ jednak dostrzegł u tego chłopca zbytne zaangażowanie, powiedział mu z delikatnością, że jego poglądy polityczne nie powinny odbierać mu wolności oddania się Bogu.

Izydor nie przypisuje sobie praw, których nie posiada. Postępuje po

prostu jak starszy brat: stara się w sposób szczególny, żeby inni wzrastali w swoim poczuciu synostwa wobec Założyciela. Aż do śmierci będzie powtarzać: „*Trzeba bardzo kochać Ojca i być z nim mocno zjednoczonym*”. Ksiądz Josemaría ze swojej strony będzie stawiać Izydora jako wzór dla młodszych.

Nowy akademik i ekspansja
Dzieła. Front Ludowy. Groźba
śmierci. Koniec pracy w
szkole. Przewodniczący
Towarzystwa Turystycznego.
Przygotowanie do wyjazdu

Izydor dojrzał już do zadania, jakie Opatrzność powierzy mu w Madrycie w najbliższych latach. Brakuje tylko ostatecznego bodźca, który spowoduje przeprowadzkę do stolicy. Będą na nią miały wpływ dwa motywy.

Z jednej strony, potrzeby Opus Dei: lokale DYA przy ulicy Ferraz 48 i 50 okazują się za małe dla pracy, którą się tam wykonuje. Na początku 1936 r. znaleziono już dom pod numerem 16 na tej samej ulicy, który dzięki swoim rozmiarom i układowi nadaje się na nową siedzibę.

Kilka osób doceniających działalność na rzecz formacji zawodowej i chrześcijańskiej prowadzoną przez akademię i dom studencki tworzy Stowarzyszenie na rzecz Wspierania Studiów Wyższych (*Fomento de Estudios Superiores*). Organizacja ta, nie nastawiona na zysk, do której członków zalicza się oczywiście Zorzano – zakupi dom i wynajmie go na korzystnych warunkach DYA.

W tym samym czasie planuje się utworzenie ośrodków Dzieła w Walencji i Paryżu. Dla Izydora to niespodzianka, bo chociaż wiedział, że Dzieło, które zobaczył święty

Josemaría ma charakter uniwersalny, myślał, że czas na jego ekspansję przyjdzie później. Z zainteresowaniem śledzi realizację nowych planów i dowiaduje się nawet o sytuację studentów w Paryżu.

Początek pracy apostolskiej w tych miastach wymagać będzie opuszczenia Madrytu przez niektórych członków Dzieła. Ktoś będzie musiał zająć ich miejsce. Już w lutym 1936 r. Izydora rozmawia z Założycielem o możliwości swojej przeprowadzki w kolejnym roku akademickim.

Jest też drugi czynnik, który przyspieszy przyjazd Izydora do stolicy: w Madrycie jego życie jest zagrożone.

Od lutego tego roku w Hiszpanii panuje chaos. Po rewolucji w październiku 1934 r. autorytet centroprawicowego rządu został

mocno nadszarpnięty. Umacniają się za to siły lewicowe i rewolucyjne. W końcu w styczniu 1936 r. zostają rozwiązane Kortezy i nowe wybory mają odbyć się w lutym. Podziały wśród ugrupowań prawicowych i zjednoczenie środowisk socjalistycznych, anarchistycznych, komunistycznych i związków zawodowych we Froncie Ludowym (*Frente Popular*) sprawia, że odnosi on sukces w pierwszej turze wyborów i wychodzi na ulice domagając się objęcia władzy jeszcze przed drugą turą.

W całej Hiszpanii panuje klimat terroru: dochodzi do wielu kradzieży, zabójstw, podpaleń, mają miejsce strzelaniny i zbrojne napady. Do Madrytu nie docierają wiadomości od Izydora i ksiądz Josemaría martwi się o niego, bo z Malagi dochodzą niepokojące wieści. Kiedy w końcu 24 lutego przychodzi list, Izydor opisuje sytuację w Maladze: „*Strajki,*

zamieszki uliczne i manifestacje: to wszystko, co nazywa się sowieckim rajem. [...] W tak krótkim czasie nie mogło mieć miejsca więcej zaniedbań ze strony władzy i ani więcej przejawów plebejskiego grubiaństwa. Na skutek tego niektóre hotele zostały puste i wszyscy, którym pozwalały na to środki, wyjechali do Gibraltaru. Zamknięto też kilka kościołów”.

Między innymi kościół Najświętszego Serca Jezusa, do którego Izydor chodził na Mszę. Musi teraz chodzić do Katedry, gdzie nie ma sztucznego oświetlenia i nie może korzystać z mszału.

W warsztatach panuje anarchia. Izydor spędza większość czasu pracując w swoim gabinecie. Na zewnątrz, jak napisze, rzucają się w oczy komunistyczne plakaty i robotnicy komentują między sobą otrzymywane od przełożonych polecenia. Zorzano woli nie oglądać przejawów braku dyscypliny, którym

nie jest w stanie zaradzić. W całym kraju w wyniku niepokojów społecznych nadal często dochodzi do kradzieży, zabójstw, podpaleń, strzelanin i napadów.

Jako osoba Izydor cieszy się sympatią swoich podwładnych, jest jednak inżynierem, a w dodatku inżynierem, który chodzi na Mszę. Na tajnym zebraniu komunistów i anarchistów mówi się o jego zabiciu. Dawny uczeń Izydora, pracujący w Kolejach Andaluzyjskich i pracownik Szkoły Przemysłowej, dowiaduje się o tej intrydze i razem z innym pracownikiem szkoły ostrzega go o tym. Izydor będzie musiał mieć się na baczności.

Poza tym kończy się czas pracy Izydora w Szkole, ponieważ inny wykładowca wygrał konkurs na jego stanowisko. Chce on jednak, żeby Izydor do końca roku szkolnego

nadal wykonywał swoje obowiązki, żeby nie zmieniać programu.

Pozostanie w Maladze jest niebezpieczne, a w nowym akademiku DYA potrzebny będzie ktoś starszy, zwłaszcza, że aktualny dyrektor, Ricardo Fernández Vallespín wyjeżdża do Walencji. Kierowanie akademikiem i sekcją inżynierii w akademii będzie pracą zawodową, świecką, chociaż na pewno niezbyt dobrze wynagradzaną. Szwagier Izydora, Fernando Munárriz, planuje jednak pewne przedsięwzięcie, w którym może być zaangażowany Zorzano.

Izydor chce poprosić w Kolejach Andaluzyjskich o zwolnienie z pracy na trzy miesiące. Dochodzi do tego prawie miesiąc urlopu. W Madrycie będzie mógł osobiście zbadać możliwości zawodowe. Ustala ze św. Josemarią, że zrealizuje swój plan po zakończeniu egzaminów w szkole.

Tymczasem przygotowuje brudnopisy druków dla sekcji inżynierów DYA: regulaminy, programy zajęć , itd. Opracowuje też plan finansowy dotyczący wyposażenia i utrzymania nowego akademika. W tym celu zbiera doświadczenia organizacyjne, m.in. w Kolegium dla Osieroconych Dzieci Kolejarzy, gdzie odkrywa interesujący formularz do robienia codziennego podsumowania wydatków kuchni.

Co ciekawe, podczas gdy dyskretnie przygotowuje się do wyjazdu, wzrasta jego popularność w niektórych środowiskach w Maladze. W Towarzystwie Turystycznym mają swój oddźwięk panujące w całej Hiszpanii podziały na prawicę i lewicę: żadna z tych opcji nie osiąga jednak wymaganej większości, żeby wybrać przewodniczącego, i dawny przewodniczący proponuje kandydaturę Izydora, która zostaje

natychmiast zaakceptowana, chociaż Zorzano nie obejmie już tej funkcji przed wyjazdem.

W pierwszych dniach maja Izydor informuje o swoich planach swojego krewnego i przełożonego Adolfa Mendozę, który sprowadził go do Malagi. Ponieważ trudno mu zrozumieć apostolskie racje przemawiające za przeprowadzką do Madrytu, Izydor mówi tylko o możliwościach, raczej mało konkretnych, które daje mu stolica. Chociaż Mendoza uważa za szaleństwo zamianę czegoś pewnego na coś niepewnego, jest przychylny prośbie Izydora, chociaż ostrzega go, żeby wziął pod uwagę jej ewentualne konsekwencje[17]. Również donia Teresa nie rozumie planów syna, chociaż cieszy się na myśl, że będzie go mieć blisko siebie.

22 maja 1936 r. Izydor składa oficjalne podanie o zwolnienie z

pracy z powodów osobistych od 21 czerwca do 20 września. Wcześniej wykorzysta dwutygodniowy urlop. Na jego wyjazd złożyło się wiele okoliczności, ale za półtora miesiąca okaże się, że Opatrzność układa losy Izydora w celu, którego nie sposób było przewidzieć.

Zorzano nigdy już nie wróci do Malagi. Wyjeżdża z niej szczęśliwy, ale pozostawia za sobą kilka decydujących lat i być może najbardziej błyskotliwy okres w swoim życiu z ludzkiego punktu widzenia.

W Maladze zostaje też wiele osób, które go cenią i kochają: zarówno przyjaciół, jak i kolegów z pracy w warsztatach i Szkole Przemysłowej, Akcji Katolickiej, Towarzystwa Turystycznego, a także znajomi: począwszy od gości pensjonatu *La Veleña*, a skończywszy na robotnikach z warsztatów i uczniach

ze szkoły i oraz dzieciach z przytułków, w których pomagał.

Malaga, w której odkrywał drogi świętości zamieniła się w wulkan bliski wybuchu. Izydor opuszcza wulkan na rzecz... trzęsienia ziemi. Ale Bóg ma dla niego do spełnienia rolę pośród tych kataklizmów.

[1] Chodzi o tzw. pakt z San Sebastián dotyczący wspólnego działania ugrupowań socjalistycznych, regionalistycznych i umiarkowanych (przyp. tłum.).

[2] José Félix Uriburu (1868-1932) – wojskowy i polityk argentyński, który przejął władzę w kraju w 1929 w wyniku zorganizowanego przez siebie buntu i sprawował ją do 1932 r. (przyp. tłum.).

[3] W Hiszpanii prezenty z okazji Bożego Narodzenia wręcza się dzieciom w święto Trzech Króli (przyp. tłum.).

[4] *Paella* (hiszp.) – typowe danie hiszpańskie, składające się z ryżu duszonego razem z różnymi dodatkami (mięso, warzywa, owoce morza itp.) (przyp. tłum.).

[5] Słowa cytowane przez św. Josemarię Escrivę w jego *Zapiskach duchowych* oraz w *Drodze*, nr 190.

[6] Wiadomo, że – jedynie pod koniec 1931 r. – spędził w Madrycie przynajmniej niedziele 27 IX, 11 X, 22 XI, 13 XII i 20 XII. Podobnie w następnych latach; pisał kiedyś do św. Josemarii: „*Nie wiesz, ile korzyści przynoszą mi te częste podróże do Madrytu*” (Malaga, 3 III 1933).

[7] Pod takim tytułem ukazał się w 1934 r. pierwowzór znanej książki

św. Josemaríi Escrivy de Balaguera
pt. „Droga” (przyp. tłum.).

[8] W skali ocen stosowanej w
Hiszpanii najniższą oceną jest zero
(przyp. tłum.).

[9] *Droga*, nr 520.

[10] CEDA – *Confederación Española
de Derechas Autónomas* –
Konfederacja Autonomicznych
Ugrupowań Prawicowych, partia o
szerokim poparciu społecznym, która
domagała się m.in. zamiany zapisów
konstytucji i innych ustaw
dyskryminujących Kościół katolicki
(przyp. tłum.) .

[11] UGT (*Unión General de
Trabajadores*) – socjalistyczny
syndykat hiszpański, utworzony pod
koniec XIX w. (przyp. tłum.).

[12] Izydor, tak jak inni członkowie
Opus Dei, zaoferował swoją pomoc w
sprawach finansowych. Mieszkańcy

ośrodka przy ulicy Luchana wspominają, że ze względu na niezbyt sprzyjającą sytuację ekonomiczną, w jakiej się znajdowało Dzieło, Zorzano i Barredo zaoferowali, że oddadzą ze swoich pensji tyle, ile będzie potrzebne i powiedzieli, żeby prosić ich o pomoc, kiedy zajdzie taka konieczność. Korzystano z tej oferty kilkakrotnie: pierwszy raz na początku września przysłał 1000 peset po otrzymaniu listownej prośby o przesłanie pieniędzy.

[13] W Ewangelii św. Łukasza (14,26) czytamy: „Jeśli ktoś przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem”. Inne fragmenty z Ewangelii uzupełniają zakres tych słów Pana, np. „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37); „Każdy, kto dla Mego imienia

opuści dom, braci, siostry, ojca, matkę dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne posiędzie na własność” (Mt 19,29).

[14] Zob. *Codex Iuris Particularis seu Statuta Praelaturae Personalis Sanctae Crucis et Operis Dei*, rozdz. II, gdzie opisuje się numerariuszy jako wiernych Prałatury, którzy otrzymali dar celibatu apostolskiego i są w pełni dyspozycyjni, by zajmować się pracami apostolskimi Opus Dei. Numerariusze zazwyczaj mogą mieszkać w ośrodkach Dzieła, żeby zajmować się tymi pracami bądź formacją pozostałych wiernych Prałatury.

[15] Chodzi tu o figurkę Matki Bożej, którą św. Josemaría całował z synowską miłością za każdym razem, kiedy wychodził z domu lub do niego wracał. Figurka zaginęła w czasie wojny domowej (por. św. Josemaría Escrivá, *Zapiski duchowe*, n. 1225).

[16] *Nos cum prole pia, benedicat Virgo Maria! (łac.)* -Niech nas błogosławi Dziewica Maryja ze swym świętym Synem – znane błogosławieństwo o długiej tradycji w Kościele; *Omnes cum Petro, ad Iesum per Mariam! (łac.)*- Wszyscy z Piotrem, do Jezusa, przez Maryję – akt strzelisty powtarzany często przez św. Josemaríę, odnoszący się do jedności z Ojcem Świętym (Piotrem) (przyp. tłum.).

[17] Warto zaznaczyć, że był to krytyczny okres dla Kolei Andaluzyjskich, w którym wykorzystywano każdy pretekst do zredukowania personelu: 9 maja opublikowano rozporządzenie o konfiskacie przedsiębiorstwa przez państwo (co dokonało się w niespełna miesiąc, kiedy Koleje Andaluzyjskie zostały przejęte przez Koleje Zachodnie). Niezależnie od swojej pracy w DYA Izydor mógł wspomnieć o swoim udziale w

przedsięwzięciu planowanym przez szwagra, Fernando Munárriza, które jednak nigdy nie doszło do skutku.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/izydor-
zorzano-inzynier-przemyslowy/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/izydor-zorzano-inzynier-przemyslowy/)
(06-08-2025)